Nr. 192. Lwów — Piątek dnia 23 sierpnia 1907. **Rok XLVII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi: We Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — 21 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Ring. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulowski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Oborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trevise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem ozajne miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jegoejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

OSTRZEŻENIE.

„Słowo Polskie" donosi, iż jeden z młodszych posłów do rady państwa, należących do grupy narodowo-demokratycznej Koła polskiego, na jednym z licznych swoich sejmików relacyjnych, gdy wypadło mu stanąć przed zgromadzeniem przeważnie żydowskiem w synagodze pewnego małego miasteczka podolskiego, tak dalece dał się unieść otaczającej go wówczas atmosferze, iż mówiąc o stosunku Koła polskiego do żydów, obiecywał wyjątek dla Galicyi z pod ustawy państwowej o święceniu niedzieli, wyjątkowe zastrzeżenia dla Galicyi w ustawie przemysłowej itd.

Rozumiemy bardzo dobrze położenie członka Koła polskiego, otoczonego falą wyborców, co do których przychylności dla narodowej polityki naszej poważne zachodzą wątpliwości — powiedzmy wprost: wobec tłumu fanatycznych syonistów, którzy jednak robią minę, iż gotowi są przychylić się na stronę Koła polskiego, jeżeli stojący właśnie przed nimi poseł przekona ich, że z żydowskiego punktu widzenia korzystniej jest trzymać się Koła polskiego, niż syonistów i ich dzisiejszych, bardzo a bardzo niepewnych sprzymierzeńców chwilowych. Jest to dla posła polskiego sytuacya istotnie trudna i śliska fatalnie! Potrzeba niepospolitego sprytu i wielkiej wytrawności, ażeby w podobnem otoczeniu nie stracić kontenansu i nie dać się unieść za daleko z chwalebnych pobudek płynącej i ze wszech miar zrozumiałej skłonności zjednania tych tłumów, nieufnych dla polityki narodowej. Człowiek jest człowiekiem. Gdy wyciągają się ku niemu tysiące rąk z żądaniem tylko okazania jakiej takiej życzliwości — czyż mimowoli nie ogarnie chęć wyciągnięcia ku nim swojej ręki do przyjacielskiego uścisku?..

Lecz z drugiej strony sądzimy, iż nawet w atmosferze najbardziej dusznej i zawrotnej nie wypadałoby przecież członkowi Koła polskiego — gdy mówi w imieniu Koła — angażować siebie i Koło polskie całe w za daleko idące obietnice. Albowiem Koło polskie, chociaż osłabione liczebnie, przecież i w nowym parlamencie jest odpowiedzialnym kierownikiem i reprezentantem polityki krajowej we Wiedniu. Ono nie może — jak np. klub ruski, albo ludowcy polscy, albo jak socyaliści galicyjscy, czynić obietnic — ins Fenster hinaus!

Obietnice Koła polskiego obowiązują je, ponieważ ono nigdy takich obietnic nie czyniło, którychby w danej sytuacyi nie było w stanie spełnić. I ta właśnie okoliczność, że Koło polskie nigdy i nikomu gruszek na wierzbie nie obiecywało, stanowi znamienną różnicę jego stanowiska w porównaniu z partyami, które tylko czczemi obiecankami żyją i same nie biorą ich serio. Nie da się zaprzeczyć, iż w takim stanie rzeczy sytuacya członków Koła polskiego w obec rozwydrzonych szalonemi obietnicami tłumów, jest trudną, nawet bardzo trudną, lecz położenie, jakie mogłoby wyniknąć dla Koła w ogóle i dla poszczególnych jego członków, z puszczenia w kurs pewnych nieziszczalnych obietnic, musiałoby stać się o wiele gorszem i wiele więcej ryzykownem, niż gdyby z owemi obietnicami nie pokwapiono się zbytecznie.

Czyż można w danym wypadku przypuszczać, że przy najlepszej chęci uwzględnienia życzeń ludności żydowskiej — z powodów nie od niego samego zawisłych, Koło polskie byłoby w stanie przeprowadzić w dzisiejszym parlamencie szereg wyjątkowych ustaw dla Galicyi, dogadzających życzeniom starowierców żydowskich?!

Przypuściwszy, iż Koło polskie postawiłoby wnioski w duchu powyżej wspomnianych obietnic, czyż antisemici, najpotężniejsze dziś liczebnie stronnictwo w parlamencie, dopuściliby do zrealizowania podobnych wniosków? Czy cały blok niemiecki, który ma przecież także swoich żydów, dopuściłby do ustaw wyjątkowych li dla żydów galicyjskich, aby dogodzić Kołu polskiemu? Czy ogromna większość posłów czeskich, mocno chyląca się ku antisemityzmowi, zechciałaby przystać na wyjątkowe faworyzowanie galicyjskich żydów? Czy wreszcie klub ruski i jedyne dziś (oprócz pięciu syonistów) sprzymierzone z nim stronnictwo parlamentarne — socyaliści, którzy przecież wszystko żydom mają do zawdzięczenia — dopuściliby, ażeby ich ktoś ubiegł w okazaniu żydom faworów? Wszystkie żydofilskie wnioski, a zwłaszcza wnioski podobne, pochodzące od szczególnej przez nich znienawidzonego Koła polskiego, zwalczaliby zawzięcie, aby okazać, że żydzi tylko od nich samych mogą spodziewać się czegoś dobrego.

A nawet i rząd barona Becka musiałby zająć odporne stanowisko wobec wniosków, zmierzających do zapewnienia całego szeregu wyjątków od ustaw państwowych dla żydów galicyjskich, bo wiedziałby, iż w takiej sprawie miałby za sobą ogromną większość parlamentu.

A więc ostrożnie z obietnicami — w imieniu Koła polskiego! Roczniki parlamentarne świadczą o tem na każdej karcie, że Koło polskie zasadniczo i w praktyce było zawsze przeciwnem antisemickim uprzedzeniom, że do krzywdy dla żydów nigdy ręki nie przyłożyło, że za życzliwość żydowskich posłów, którzy do Koła należeli i należą, odpłaca im, lojalnością i szacunkiem dla uprawnionych ich dążności i żądań. Jednakowoż — ultra posse nemo tenetur — więc i Koło polskie nie może zobowiązać się do uzyskania niemożliwych wyjątków dla żydów galicyjskich. A skoro nie może — to niechaj nikt tych wyjątków jego imieniem przedwcześnie nie obiecuje!

VII Kongres socyalistyczny.

We wtorek odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie międzynarodowego kongresu socyalistów. Obrady zagaił przewodniczący, poseł Paweł Singer, zaznaczając, że sekcye jeszcze swych prac nie ukończyły i zwracając się z prośbą do komisyi, by się z ukończeniem obrad sekcyjnych spieszyły, aby posiedzenia plenarne nie doznały zbytnich przerw. Sekretarz międzynarodowego biura Huysman odczytuje szereg telegramów i pism z życzeniami dla kongresu. Obecni witają oklaskami pismo Fryderyka Lessnera z Londynu, najstarszego z pracowników międzynarodówki, który wieści „że zwycięstwo socyalizmu jest bliskiem". Delegaci duńskiej partyi S. D. zapraszają uczestników zjazdu na najbliższy zjazd do Kopenhagi.

Następnie Huysmans zawiadamia, że na zjazd przybyło 886 delegatów, a to: z Polski 12, Rosyi 37, Szwajcaryi 19, Norwegii 9, Danii 17, Anglii 123, Hollandyi 9, Belgii 27, Niemiec 300, Austryi 75, Węgier 25, Czech 41, Francyi 78, Włoch 13, Hiszpanii 6, Bułgaryi 5, Rumunii 4, Japonii 1, Poł. Afryki 1, Australii 1, Stanów Zjedn. 20, Argentyny 3, Serbii 1. W dalszym ciągu prezydyum zwróciło się do delegatów o zatwierdzenie uchwał dawniejszych kongresów, tyczących się prześladowania Rosyan w Niemczech ochrony zagranicznych robotników, wydalania obcych robotników z Argentyny itd.

Dłuższą debatę wywołała sprawa przypuszczenia do kongresu Labour Party, nowo założonej angielskiej partyi robotniczej, która rozwija się szybkim tempem, mimo przeszkód czynionych jej przez angielską federacyę socyalno-demokratyczną. Delegat Quelch z Londynu przemawiał przeciw temu, by na kongresie występowała partya, która nie stoi zasadniczo na podstawach socyalistycznych. Labour Party występuje w Anglii jako partya robotnicza, ale nie socyalno-demokratyczna i w gruncie rzeczy nie zgadzająca się ze socyalizmem. Labour Party wykręciła się od żądania stawianego jej, by wystąpiła z programem, nie chciała postawić walki klas jako zasadniczego żądania. Jest to duża i silna partya, ale nie ma zasad. Nie ma więc prawa być na kongresie.

Delegat Irwing z Anglii twierdzi, że w państwie angielskiem nie ma żadnego socyalizmu, ponieważ przodownicy partyi głosują zazwyczaj przeciw najważniejszym postulatom socyalizmu, przeciw ośmiogodzinnemu dniu pracy, przeciw prawnemu zniżeniu godzin pracy dla dzieci. Del. Vandervelde z Brukseli bronił Labour Party, twierdząc, że jeśli się zgłosiła do kongresu, to samo już oznacza przyznanie się do socyalizmu. W rezultacie sprawę odroczono.

Wniosek Włochów i Francuzów o wprowadzenie międzynarodowej legitymacyi członka partyj socyalnych, miano odrzucić w myśl wniosku międzynarodowego biura. Jednakże taki powstał hałas i tak uląkł się prezydent Singer krzyków delegatów, że wniósł, by jeszcze raz sprawę odesłać biuru. Na tem pierwsze posiedzenie plenarne kongresu zakończono, drugie rozpoczęło się w środę rano.

W dalszych obradach plenarnych poruszono i przedyskutowano sprawę polityki kolonialnej, której komisya ukończyła swe prace i przedłożyła jej wyniki kongresowi. Większość kongresu nie zarzuca zasadniczo każdej polityki kolonialnej, która pod rządami socyalistycznymi mogłaby działać cywilizacyjnie, ale potępić musi politykę rabunków i zdobyczy. Polityka kolonialna zwiększa niebezpieczeństwo zawikłań wojennych, wyzyskuje tubylców, socyaliści więc powinni zwalczać ją we wszystkich parlamentach i starać się o lepsze traktowanie ludności tubylczej. Należy dążyć do uzyskania porozumienia między rządami w tej sprawie, a to celem wydania ustawy, którąby chroniła ludność tubylczą od wyzysku i barbarzyńskiego traktowania, zaś mniejszość kongresu potępia barbarzyńską metodę, stosowaną w koloniach i żąda polityki, któraby dawała rękojmię pokojowego i kulturalnego rozwoju.

Delegat holenderski Vancel, referent tej sprawy, wywodził, że kolonie są dzisiaj konieczną kwestyą życia, gdyż znajduje w nich pracę ludność zbyteczna w kraju. Niemiecka socyalna demokracya nie zdziałała w tej sprawie nic pozytywnego, kapitalizm zajął się wzmocnieniem sił produktywnych. Socyaliści niemieccy nie studyowali ani nie odwiedzali kolonij, nie pomagali ludności tubylczej, nie popierali rozwoju ekonomicznego kolonij. Dernburg rozentuzyazmował tysiące robotników. Walka klasowa rozwija się także w koloniach.

Następnie przemawiał Quen z Anglii przeciw uchwale większości w sprawie polityki kolonialnej. Mowę Quena przerwał w pewnej chwili przewodniczący z powodu wyrażeń „mordercy" i „złodzieje", o których sądził, że mowca odniósł je do rządów zastąpionych na koferencyi w Hadze. I poseł Singer, przewodniczący kongresu, zaczął porozumiewać się z mowcą, który zaprzeczył jakoby wyrażenia: „mordercy" i „złodzieje" stosował do rządów. Przyznał się, że wystosował je do kapitalistów. To uspokoiło (!) Singera, który z uśmiechem wytłumaczył delegatom istotę przypadkowego nieporozumienia. Na popołudniowem posiedzeniu jednej z pięciu komisyj kongresowych, przyszła pod obrady w dalszym ciągu sprawa militaryzmu. Przemawiali: Vaillant, Jaures, ten dość umiarkowanie polemizował z Hervem, następnie poseł Vollmar z Monachium. Wszyscy mowcy występywali w imię braterstwa narodów i tem motywowali walkę przeciw klasie kapitalistycznej, w której interesach toczą się wojny.

Dalsze obrady komisyi militarnej odbyły się we środę.

Kobiety a prawo głosowania.

V.

Polityczne prawo wyborcze kobiet w Australii.

(Streszczenie referatu, wygłoszonego na międzynarodowym kongresie kobiecym w Berlinie 1904, a ogłoszonego w wydawnictwie Maryi Stritt: Der internationale Frauen Kongress in Berlin 1904; Bericht mit ausgewählten Referaten).

(T. P.) Przez 15 miesięcy było prawo wyborcze kobiet, zaprowadzone d. 19 września 1893 w Nowej Zelandyi wyłączną specyalnością tego kraju. Dopiero później — 18 grudnia 1894 przyjął parlament Południowej Australii ustawę wyborczą, która prawo wyborcze zmieniła, przyznając je w ogóle wszystkim dorosłym. Pierwszym krokiem do zbliżenia i wyrównania przeciwieństw był projekt przyznania prawa wyborczego wszystkim kobietom posiadającym. W r. 1885 wniósł Stirling przedłożenie, to samo w r. 1889 Cadwell, lecz oba wnioski nie odniosły skutku. Natomiast założono w r. 1888 Ligę ku popieraniu i propagowaniu prawa wyborczego kobiet, a wpływ jej agitacyi podjętej z wielkim zapałem okazał się w następnych sześciu latach widocznym. Mniejsza liczbowo i bardziej zcentralizowana ludność południowej Australii bardziej się nadaje do podobnych stowarzyszeń, jak w N. Zelandyi, gdzie lokalne oddalenia znacznie utrudniają zakładanie podobnych towarzystw. Na mapie przedstawia się ta kolonia nadmiernie wielka; jednak całe państwo grupuje swe życie polityczne i ekonomiczne głównie około Adelaidy. Ręka w rękę z Ligą prawa wyborczego szła o wiele większa siła polityczna chrześcijańskiego Związku wstrzemięźliwości kobiet; jak gdzieindziej tak i tu identyfikowano po większej części agitacyę za prawem wyborczem z ruchem temperencyjnym. Drażliwość sprawy spirytuosów nie była tak żywą w połudn. Australii w okresie konfliktu prawa wyborczego jak w N. Zelandyi i ogół towarzystw wstrzemięźliwości wystrzegał się przybierania groźnej postawy w tej kwestyi, by nie o listraszyć i nie rozjątrzyć znacznej części publiczności, sympatyzującej z handlem napojów. Nie przestał on jednak być czynnym i wywierał bezsprzecznie największy praktyczny wpływ na agitacyę za prawem wyborczem. Podobnie jak w N. Zelandyi głosowali członkowie parlamentu partyi robotniczej jak jeden mąż za sprawą kobiet.

Mimo to wysunęła się ta sprawa dopiero w r. 1893 na pierwszy plan. W pierwszych miesiącach tego roku był rząd liberalny, mający na czele radykała C. C. Kingstona, człowieka silnej woli, u steru władzy. Kingston, który utorował drogę do polubownych sądów rozjemczych robotników, miał zawsze wielu przyjaciół; ale bardzo mało z nich mogło przypuszczać, że on wystąpi na arenę publiczną, jako bojownik za prawem wyborczem kobiet.

Większa część ministrów połudn. Australii sprzyjała prawu wyborczemu kobiet, a jeden z nich, dr. Cockburn (dziś sir John), był formalnym jego wielbicielem. Jako premier ministrów przeforsował on pierwszy progresywny podatek gruntowy, a teraz jako wykształcony radykał, obdarzony pięknym darem wymowy przekonywującej, był najodpowiedniejszym adwokatem reformy wyborczej dla kobiet.

Dzięki jego przynależności do ministerstwa Kingstona przeszło przedłożenie rządowe nadające wszystkim pełnoletnim kobietom prawo głosowania, tak przy wyborach do izby niższej jak i do izby wyższej. Jednak wedle wyraźnie zamieszczonej w przedłożeniu klauzuli, miało ostateczne przyjęcie przedłożenia być zależnem od wyniku głosowania ludowego czyli plebiscytu; kobiety same miały dać wyraz temu, czy sobie życzą prawa wyborczego, mężczyźni zaś mogli się za lub przeciw udzieleniu prawa tego kobietom oświadczyć. Przeciwnicy tego prawa rzucili się na ten punkt jako na nowomodne i fantastyczne pojęcie i udaremnili w tym roku przeprowadzenie uchwały. W r. 1894 wniesiono znowu ten projekt — tym razem już bez żadnych zastrzeżeń. W tym też roku wpłynęła petycya zaopatrzona 11.000 podpisami kobiet z „chrześć. unii temperancyjnej", domagająca się przyjęcia tego bilu. Izba wyższa liczyła wtedy 24, izba posłów 54 członków; potrzeba było przeto w pierwszej 13, w drugiej 28 głosów. Liberali posiadali wówczas większość w izbie wyższej; wniesiono ją tu, a gdy i w drugiej izbie przeszła, odesłano ją do najwyższej prawodawczej władzy, gdzie walka aż trzy miesiące trwała. Przez całe tygodnie nie mógł Cockburn osiągnąć żądanej liczby głosów. Siły obu partyi taką wykazywały równowagę, że nieobecność jednego członka z tej lub owej strony mogła rzecz rozstrzygnąć. Wreszcie konflikt przybrał groteskowy obrót: przeciwnicy przewlekali debatę co wieczora do g. 11, o której jeden starszy, chorowity zwolennik bilu, regularnie szedł do domu spać, aż w końcu zatrzymał pewien emisaryusz rządowy jednego przeciwnika bilu na zajmującej rozmowie przez owych potrzebnych parę minut w przedpokoju i w ten sposób uzyskano liczbę głosów potrzebną do uchwalenia bilu.

Napróżno dodawali przeciwnicy dwie niebezpieczne poprawki, raz, żeby kobietom udzielić także biernego prawa wyborczego, a następnie, żeby im pozwolić w drodze pisemnej oddawać głos, gdy ich mieszkania są oddalone nad 3 ang. mile od lokalu wyborczego, lub gdy ich stan zdrowia nie dopuszcza im osobiście się jawić. Partya reformy wyborczej przyjęła nawet obie te ulgi, by tylko nie narazić na szwank owoców swego zwycięstwa, a konflikt skończył się na tem, że kobiety dostały prawa polityczne w pełnej postaci. Bill ów przyjęto dnia 18 grudnia 1894, a sankcyę królewską ogłoszono d. 9 lutego 1895 telegrafem podwodnym.

Ogólne wybory odbyły się dopiero we dwa lata w 1896, a więc dość było czasu do założenia nowych list wyborczych, a to przeprowadzono tak gruntownie, że z pośród 80.000 kobiet państwa prawie ¾ zaraz wpisano. Sam akt wyborczy odbywał się w tym samym porządku jak przed 17. miesiącami w Nowej Zelandyi z równemi prawie scenami. Rezultat nie powiększył, jak tam większości liberałów, ani też jej znacznie nie umiejszył. Tak przy tych jakoteż w trzy lata później (1899) odbywających się wyborach nie robiły kobiety szczególnego użytku z prawa pisemnego głosowania, jak powszechnie myślano. Stosunek cyfr z obu ostatnich wyborów płci obojga wpisanych do listy wyborczej, tak się przedstawia:

	Regestr wyborców mężczyzn	kobiet	Suma
1896	77.972	59.044	137.781
1898	83.698	68.695	152.393

	Głosowało mężczyzn	kobiet	Razem
1896	51.668	39.355	93.448
1899	54.972	38.438	93.410

Z tych cyfr widzimy, że w pierwszym roku przy wpisanych 137.781 wyborcach stosunek głosujących wynosił 66:30% i że kobiety korzystały szeroko z swego prawa. W r. 1899 jest stosunek obu płci trochę mniejszy. Przy obu wyborach nie występowała żadna kobieta w roli kandydatki do parlamentu. Jednak zachęcano Miss Spence do reprezentowania Australii połu-

---

19

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Rudolfa ogarnął znowu niesmak. Także i Lola schmurzyła twarz i skrzyczała swą kuzynkę.

— Nie bądź taka! Poco to!

— Chciałam tylko powiedzieć — odpowiedziała pani Spangenberg — że lepiej będzie, jeżeli wysiądziemy już na przystanku Blasewitz Co ty na to?

Lola się zgodziła. Kuzyka odeszła więc, aby porozumieć się jeszcze z Fanny.

Nie było wiele czasu, gdyż parowiec już się zatrzymał i już rzucono pomost na brzeg. Tondern i Lola zaraz przeszli na ląd i czekali na tamte obie.

Czy jednak Fanny się nie zgodziła, czy opóźniła się, dość, że parowiec odjechał dalej, a one nie wysiadły.

Młoda para została więc sama na brzegu. Rudolf śmiał się, Lola była oburzona.

— Siostra będzie okrutnie się gniewać. Wszystkiemu winna znowu ta głupia Meta. Ona zawsze robi takie zamięszanie. Pewnie ani mówiła o tem z Fanny...

Tondern zaczął ją uspokajać:

— Nie stało się nic strasznego. Zaradzić temu łatwo. Pojedziemy szybko tramwajem elektrycznym do Drezna, gdyż gdzieindziej wysiąść one nie mogą. Przychwycimy je jeszcze na przystanku drezdeńskim.

— Dobrze — odpowiedziała.

Pobiegli szybko, aby dostać się do tramwaju, ale wagon tramwajowy uciekł im, zanim zdążyli dobiedz.

Tondern zatrzymał więc dorożkę, która właśnie próżna przejeżdżała.

— Co robisz! — zawołała Lola przelękniona.

Tondern zaśmiał się.

— Nie mamy czasu do stracenia. Weźmiemy dorożkę. Za dobry napiwek zawiezie nas ona równie szybko jak tramwaj.

Pomógł jej wsiąść i zaraz pojechali.

Lola prosiła tylko, aby nie jechać głównemi ulicami, ale raczej równolegle z torem tramwajowym, wzdłuż Elby. On zgodził się na to, tem chętniej, że w tej stronie latarnie uliczne skąpo tylko dawały światła. Objął ją, przyciągnął ku sobie i całował jej włosy.

Ona broniła się, bojąc się, aby dorożkarz nie zobaczył. Lecz Rudolf stał się jeszcze zuchwalszym, ujął jej głowę w obie ręce i całował jej usta.

Lola była przerażona:

— Nie, nie można. To nie uchodzi tutaj. Nie możesz takim być.

Tondern posmutniał. Czas jakiś jechali w milczeniu. Lola patrzyła od czasu do czasu na niego z pod oka, a widząc, że jest zadąsany, zaczęła się tłumaczyć, iż nie chciała mu przykrości zrobić i gdy przejeżdżali przez miejsce bardziej ciemne, nachyliła się ku niemu i po raz pierwszy sama podała mu swoje czerwone usta do pocałowania.

Z głuchym okrzykiem radości zaczął ją całować tak, że jej brakowało oddechu. W chwili, gdy znajdywali się w uścisku, przemknął obok nich tramwaj elektryczny i oświetlił ich swem światłem. Przestraszeni odsunęli się od siebie. Lola była ogromnie zawstydzona, a Rudolf się śmiał.

Gdy dojechali do drezdeńskiego przystanku, parowca jeszcze nie było. Przyszedł dopiero po chwili, ale ani Fanny ani Meta z niego nie wysiadły.

Tondern i Lola napróżno szukali i wypatrywali za niemi. Z parowca wysiedli wszyscy pasażerowie, a tych nie było.

Naraz rzekła Lola:

— Naturalnie, one wysiadły na przystanku w Loschwitz.

— Tak samo myślałem — dodał Rudolf.

Lola chciała się naprawdę pogniewać. Ale Tondern przekonał ją, że potrzeba, aby jak najprędzej wsiadła do dorożki, by o ile możności uprzedziła powrót siostry do domu. Znaleźli dorożkę zakrytą i skoro tylko do niej wsiedli, Rudolf począł okrywać twarz Loli płomiennemi pocałunkami.

7.

Gdy Rudolf powrócił do europejskiego hotelu, zamknął się w swoim pokoju. Miał tylko jedno uczucie: ogromnego szczęścia.

Ta dziewczyna była dla niego tak piękną, tak wdzięczną, tak serdeczną, że zdawało mu się, że cudniejszej istoty nie ma na ziemi. Widział w myślach jej gibką postać, widział jadącą ją z takim wdziękiem i pewnością siebie na kole. Podziwiał jej cerę twarzy, z powodu której posądził ją w pierwszej chwili o bladaczkę, a którą teraz porównywał do połysku perłowej massy. Uprzytomniał sobie jej oczy. Myślał o jej bogatych, pięknych, ciężkich włosach. Czuł ją przy sobie, jak na parowcu siedziała ona obok niego, drżąca i zalękniona, czuł ją potem w dorożce w swoich ramionach. Myślał o jej ustach, o jej pocałunku, o uściśnięciu jej ręki. Wydawało mu się, że obejmuje jej kibić, że ma przed sobą jej usta, które ona dobrowolnie mu podaje..

W takim nastroju usiadł przy biurku, wziął kawałek papieru i zaczął na niego przelewać wybuch swoich dwudziestutrzech lat swej miłości, swych uczuć, naprężenia swych nerwów i zmysłów. Słowa i rymy szumiały mu w uszach, jego ręka szybko po papierze biegła. W kilku minutach wiersze były gotowe. Prawie nic w nich nie poprawiał.

(C. d. n.)

dniowej na Zgromadzeniu Związkowem w roku 1897 i ona w istocie otrzymała przy wyborach (w marcu 1897), głosów 7.000.

Przyjęcie prawa wyborczego kobiet w parlamencie Australii zachodniej w lipcu 1899 było ze wszech miar niespodziewane, a okoliczności, wśród których do skutku przyszło, poniekąd szczególne. Statystyka ludności Australii zachodniej wykazywała rzadki stosunek obu płci. Przypływ poszukiwaczy złota, który od lat sześciu się powiększył, składał się przeważnie z dorosłych mężczyzn, tak, że z końcem 1899 roku prawie dwa razy tyle było mężczyzn jak kobiet. Wśród ludności, wynoszącej 171.000 osób, było tam niespełna 59.000 kobiet, z pomiędzy których więcej jak połowa nie przekroczyła 15 roku życia a $^{7}/_{8}$ nawet nie przekroczyła 45 lat. Tylko 610 kobiet przekroczyło zaledwie wiek 65 lat, tak że zużyte żarty pod adresem kobiecych polityków w Australii zachodniej bardzo mało znachodziły zastosowania. Ta stosunkowo mała liczba sędziwych kobiet nie była skutkiem niezdrowego klimatu, bo klimat Australii zach. południowej sprzyja raczej osiągnięciu podeszłego wieku, niż mu przeszkadza. Była ona dowodem nadzwyczaj młodocianego wieku państwa. Gdy, jak wyżej nadmieniono, połowa kobiet była w wieku niżej lat 15, to liczba mężczyzn w tym wieku wynosiła zaledwie $^{2}/_{7}$. Przy debacie nad ewentualnem nadaniem prawa wyborczego kobietom nie mogła się Zachodnia Australia obawiać nowych mas niedoświadczonych wyborców, jak inne kolonie, bo na 70.000 pełnoletnich mężczyzn przypadało tylko ogółem 20.000 dorosłych kobiet. To jednak wcale nie wpłynęło na rozstrzygnięcie niespodziewane. Właściwy powód polegał w osobliwych stosunkach ludności kolonii, a bynajmniej nie w stosunku męskich do żeńskich wyborców. Reforma zawdzięcza swe powodzenie podziałowi ludności na dwie grupy: starą i nową — tubylczą — właścicieli ziemi i poszukiwaczy złota, słowem na osiadły panujący żywioł i na obcokrajowców. Ci ostatni, mężczyźni pracujący na polach złotych, po długoletniej walce o większy wymiar praw politycznych byli w r. 1899 bliskimi osiągnięcia celu. Mieli oni dostać silną reprezentacyę w Perth w parlamencie tutejszym. Sir John Forrest miał się podać do dymisyi i w kilka miesięcy miała się skończyć jego 10-letnia dyktatura.

Stary porządek był bliskim zagłady, panujące rody czuły usuwającą się z pod ich stóp ziemię. Politycy dawnych okręgów osadniczych szukali z trwogą środków dla złamania siły groźnego przypływu. I zdawało im się, że je znaleźli w politycznem prawie kobiet. Pełnoletnie kobiety przeważały naturalnie liczbowo daleko więcej w dawno osiadłych okręgach, aniżeli w dzikich górniczych osadach pustyni. Mniemano, że przez nadanie prawa wyborczego kobietom wzrośnie większość właścicieli farm i osad, trudniących się hodowlą bydła a przez to samo zneutralizuje się do pewnego stopnia wpływ obcokrajowców. Jeszcze w r. 1903 wniesiono w izbie posłów w Perth projekt rozszerzenia prawa wyborczego dla kobiet. Tak wtedy, jak i na późniejszych sesyach wniosek odrzucono i większość przeciwników jego wcale nie malała. Sir John Forrest zajął z materyalnych powodów przeciwne stanowisko, a w r. 1898 nawet oświadczył, że wie wprawdzie, iż zmiana ustawy wyborczej na korzyść kobiet przysporzyłaby więcej wpływu starym powiatom, że on jednak wcale nie widzi w tem dostatecznego powodu do głosowania za wnioskiem.

Inni politycy byli innego zapatrywania; widząc rosnące siły poszukiwaczy złota, postanowiono jako ostatnią kartę wygrać wolę królowej. W ten sposób powziął parlament dnia 12 lipca 1899 17 przeciw 6 głosami uchwałę zajęcia się przygotowaniami do nadania prawa wyborczego kobietom. W debacie nad tą ważną sprawą wcale nie przebijał ton podniosły lub przynajmniej sprzyjający reformie. Ze wszystkich mów najbardziej umiarkowaną i spokojną była mowa Waltera Jamesa. On popierał już dawniej reformę i przyjął z całem zadowoleniem przygotowane jej nagłe poparcie bez fałszywego sarkazmu. Mowca wskazał z usprawiedliwioną satysfakcyą na wzrastające zainteresowanie się reformą kobiet w całem państwie i wróżył, że kobiety wezmą żywy i dobroczynny udział w publicznych sprawach. Uwagi godną mową była mowa sir Johna Forresta, wyjaśniająca jego nawrócenie się ku reformie. Zwycięstwo było stanowczem, chociaż a drugiej strony okoliczność ta nie wywołała wielkiego entuzyazmu. Przy wyborach kobiety głosowały masowo i traktowano je równie grzecznie, jak w innych państwach związkowych.

W Nowej Walii południowej postawił jeszcze w r. 1891 sir Henry Parkes wniosek nadania prawa wyborczego kobietom, ale wniosek ten przepadł. Dopiero George Reid był pierwszym prezydentem ministrów, który sobie zapewnił większość w izbie poselskiej dla reformy prawa wyborczego. Po upadku jego ministerstwa podjął Bernard Wise, adwokat dworu w ministerstwie następnem po Reidzie, na nowo sprawy reformy. W 1900 i 1901 przeszła projektowana reforma w izbie niższej, natomiast przepadła w izbie wyższej. W następnym roku w sierpniu 1902 uchwalono prawo wyborcze kobiet w obu izbach. W ten sposób wprowadzono je w życie w trzech państwach, należących do angielskiej federacyi w Australii.

W dalszych trzech państwach tejże federacyi agitacya za prawem wyborczem kobiet jeszcze nie doczekała się skutków. W Queenslandyi i Tasmanii nie obudziła ta kwestya znaczniejszego zainteresowania się. W Wiktoryi już kilkakrotnie przeszła ta sprawa w izbie posłów, natomiast w izbie wyższej regularnie ją odrzucano.

Traktat japońsko-rosyjski.

Wielkie wytwarzają się zmiany.

Ogłoszony już został zawarty między Rosyą a Japonią traktat polityczny. Stanowi on właściwie trzecią i ostatnią część umowy obu niedawnych przeciwniczek, jest uzupełnieniem dwóch traktatów poprzednich, t. j. traktatu handlowego i rybołowczego. Traktat ten polityczny zawiera w dwóch paragrafach cztery rzeczy: 1) poręcza terytoryalne „status quo" obu mocarstw, 2) sankcyonuje istniejące traktaty ich z Chinami, 3) uznaje i poręcza niepodległość i nietykalność Chin i 4) uznaje zasadę wrót otwartych w Chinach dla handlu i przemysłu wszelkich państw. Traktat został urzędowo wszystkim rządom zakomunikowany i przez wszystkie z najwyższem zadowoleniem przyjęty.

Londyńskie „Biuro Reutera" przypuszcza, że istnieje ponadto protokół osobny, który nie ma być ogłoszony, a dotyczy odgraniczenie wpływu obu mocarstw w Mandżuryi. Japonia cofnęła swoją propozycyę utworzenia tam pasu neutralnego. Zdaje się, że część dorzecza głównej rzeki mandżurskiej Sungari została pod wpływ interesów japońskich oddana. Mają się zaś jeszcze toczyć rokowania co do handlu przewozowego w Korei północnej.

Wszyscy politycy przyznają, że ugoda ta rosyjsko-japońska jest ogromnej doniosłości. Pokój portsmouthski pozostawił najważniejsze sprawy sporne w zawieszeniu. Był on niczem więcej jak tylko zawieszeniem broni; widmo nowych starć ciągle wisiało nad oboma państwami, wytwarzając fatalną atmosferę niedowierzania obopólnego. Nowy traktat, dający pokojowi portsmouthskiemu dopiero rzeczywistą treść praktyczną, mógł Rosyanom przypomnieć ich upokorzenie; prasa rosyjska jednak przyjęła go przychylnie jako usuwający nareszcie niebezpieczną niepewność położenia.

Pierwszy punkt traktatu wyklucza u obu stron wszelki zamiar dążenia do nabytków terytoryalnych kosztem drugiej strony. Tym sposobem położono tamę pożądliwości łaknącym rozszerzania się kołom Japonii i w tym względzie może się Rosya pozbyć wszelkiej obawy. Tak więc, przynajmniej co do Rosyi i Japonii, na długo uprzątnięte zostało główne źródło nowych zawikłań wojennych na Dalekim Wschodzie, zaczem stosunki tamże z większem bezpieczeństwem rozwijać się będą mogły spokojnie. Zarazem też zostało stanowisko obu państw w Mandżuryi stale uregulowane, a właśnie tam interesy ich najdotkliwiej i najsurowiej się ścierały.

Reszta traktatu dotyczy Chin i ciekawszą jest raczej przez to, co zamilcza, niż co wypowiada. Wszakże nie poręcza się uroczyście niepodległości i nietykalności trzeciego państwa, jeżeli się nie miało powodu słusznego do podejrzywania, że drugi kontrahent zamyślał o naruszaniu przedmiotu tej gwarancyi. Państwa europejskie mogą całkiem być zadowolone z tej umowy; uchyla ona bowiem różne starcia także w Europie, a Niemcy pragną, aby także reszta państw, mających interesy w Chinach, wyraźnie do tej umowy, także co do wrót otwartych się przyłączyła.

Japonia i Rosya zwolnione zostały znacznie z ciężkiego brzemienia politycznego. Zyskują one teraz większą swobodę tak co do prac w swoich starych granicach i co do ekonomicznej eksploatacyi obszarów świeżo uzyskanych, jakoteż na ważniejszem jeszcze polu wielkiej polityki. Rosya, skwitowawszy się finalnie z Japonią, może odtąd z wpływem ogromnie spotęgowanym występywać na wszelkie inne strony zarówno w Azyi, jak i w Europie. Może się ona nietylko z większą oddać energią skonsolidowaniu stosunków swoich wewnętrznych, ale zwolniona od niebezpieczeństwa japońskiego, stała się dla Francyi sojuszniczą o bardzo wiele cenniejszą, a dla reszty państw daleko więcej pożądaną przyjaciółką. Rosya staje się na nowo bardzo poważnym czynnikiem w rachubach wielkiej polityki — co polityczną sytuacyę w Europie wielce zmienia.

Co do Japonii — ta uwieńczyła sobie traktat portsmout'ski. Stanęła odtąd silną stopą na lądzie azyatyckim, a ponadto zdobycz tę poręcza jej dawna antagonistka. Jużcić musiała Japonia przystać na odgrodzenie murem swoich dalszych postępów w Azyi wschodniej, ale mur to tylko papierowy, a zrzeczenie się jest zrzeczeniem roztropności. Pozostawi ona przez pewien czas odłogiem pola operacyj swoich, aby nie ściągnąć na siebie nienawiści całego świata, a powtóre dlatego, że ma coś jeszcze więcej do czynienia.

Traktatami z Francyą i Rosyą zawartemi ubezpieczywszy się od niespodzianek, i z Anglią jako sojuszniczą, Japonia będzie z pewnością z tem większym naciskiem forsować plany swoje na Cichym oceanie i starać się o wyróżnienie aż do decyzyi sporów swoich z Ameryką, o których ostatniemi czasy jakoś bardzo ucichło było.

Przedewszystkiem zaś — co z ogromną trwogą przewidują politycy niemieccy — zbierze Japonia wszystkie siły swoje, aby się uzbroić do wielkiej akcyi rozszerzenia ekonomicznego na Azyę, Amerykę i Australię. „A państwa handlowe — woła „Post" berlińska — niechaj się mają na baczności, aby konkurent najmłodszy i najskrzętniejszy nie zebrał im śmietanki z mleka!"

A ta ogromna zmiana w politycznych i ekonomicznych dziejach Europy i świata, odbywa się pod przewodem króla angielskiego o naród swój opartego! Jakżeż marna wobec tej siły magicznej, a statecznej, dorywcza napuszystość Niemiec i ich sternika!

Powstanie w Afryce niemieckiej.

Zawczesne były radości niemieckie i ich doniesienia, oznajmiające zwycięstwo ostateczne i koniec wojny w Afryce południowej.

Co prawda plemię Bondelów, jak i inne wszystkie, poddało się. Żyje jeszcze jednak i działa Jakób Morenga, po śmierci starego Hendrika, najniebezpieczniejszy wróg Niemców. Żyje wróg, który osobistym wpływem swym i znaczeniem, stanowczością i energią przewyższa wszystkich wodzów hottentockich. Żyje spiritus tej wojny podjazdowej, co tyle już krwi kosztowała Niemców i grozi teraz nowym jej przelewem.

Wypuszczony przez Anglików, Morenga udał się do Uppingtonu, który leży tuż przy południowo-wschodniej granicy kolonij niemieckich. Rzekomo chciał on się tylko widzieć ze swą rodziną, w istocie jednak konspirował zawzięcie ze swymi zwolennikami, aby przygotować się do nowego napadu na znienawidzonych Niemcow. Gdy władze niemieckie dowiedziały się o tem i zażądały od Anglików wydania Morengi, ten raptem zginął bez śladu. Nie na długo jednak, okazało się bowiem, że skorzystał on z tego czasu, aby zbuntować przeciwko Niemcom drugiego ważnego wodza hottentockiego Simona Coppera.

Poprzednie niepowodzenia nie złamały silnego ducha Morengi. Nawet jako więzień angielski nie porzucił on nigdy myśli, by walczyć dalej na śmierć i życie. Gdy z całego oddziału zostało mu tylko 12 żołnierzy i to całkiem nieuzbrojonych, gdy sam został ciężko ranionym, gdy na razie żadnych środków przed sobą nie widział, oddał się on w ręce Anglików. Ale nawet w tej krytycznej chwili nie podległ on rozpaczy, lecz zaprzysięgał zemstę Niemcom.

Swą gorącą chęć dalszej walki objawił w sposób bardzo nowożytny. Oto pozwolił, by redaktor „Cape Times'a" uczynił u niego wywiad. Na pytanie dlaczego się nie poddał, zamiast brać na siebie wszystkie biedy i narażać się na niebezpieczeństwa, Morenga w odpowiedzi podniósł dumnie głowę. Zacisnąwszy pięści, wykrzyknął on: „Gdyby kraj nasz chcieli wziąć Anglicy, wówczas nie sprzeciwialibyśmy się tak zawzięcie, ale tym psom niemieckim nie poddamy się nigdy będziemy walczyli do śmierci!"

Najnowsze wiadomości donoszą, że Morenga wkroczył już do posiadłości niemieckich na czele 400 ludzi, mających 150 sztuk broni najnowszego systemu. Rządowe koła niemieckie przyjęły to z przerażeniem i obawiają się, że Niemcy na nowo znajdą się w tem samem położeniu, co dwa lata temu przy wybuchu powstania murzyńskiego. Jeden udany napad, a kraj cały wnet ogarnie płomień wojny.

Władze niemieckie natychmiast wstrzymały dalsze przetransportowywanie wojsk z powrotem do Europy. Lada dzień oczekiwane są wiadomości o nowych potyczkach, gdyż Morenga napewno pierwszy będzie napadał na mniejsze oddziałki niemieckie, aby zdobyć potrzebną broń

Korespondencye.

Rzym, 16 sierpnia.

(Kardynał sekretarz stanu na wypoczynku. — Polli w Castel Gandolfo. — Matka M. Mieczysławska. — Powitanie purpurata. — Marino. — Słynni bandyci. — Gród sielankowy. — Robota anarchistów. — Napad na kardynała. — Wrażenie w Watykanie. — Zdanie kardynała. — Stosunek Stolicy św. do Kwirynału.)

Przed kilkoma dniami opuścił mury Watykanu kardynał don Merry del Val i udał się na kilkutygodniowy wypoczynek do Castel Gandolfo, miasteczka położonego malowniczo wśród gór Albańskich, a oddalonego od Stolicy zaledwie o 27 km. Purpurat zamieszkał w pałacu Apostolskim, posiadającym przywilej eksterytoryalności. W tym pałacu spędzał przez wiele lat czas upałów Pius IX; w parku znajduje się przestronna terasa, z której ostatni z niepodległych papieżów lubił się wpatrywać w zieloną Kampanię, Rzym i królującą nad nim bazylikę św. Piotra. Pałac w Castel Gandolfo jest też związanym z imieniem polskiem. Tam bowiem przebywały po r. 1870 przez szereg lat ss. Bazylianki polskie (obrz. łac.), do których dyspozycyi szlachetny papież oddał swą letnią rezydencyę.

Założycielką klasztoru Bazylianek polskich w Rzymie była matka Makryna Mieczysławska. Za wstawieniem się Zofii z hr. Branickich Władysławowej ks. Odeskalchi, oddał Pius IX do użytku naszych zakonnic opustoszały kościół i klasztor (naprzeciw św. Euzebiusza). W głównym ołtarzu znachodziły się kamienie pamiątkowe z Wawelu i z Jasnej Góry. Po zaborze Rzymu kościół rozebrano, a pamiątki polskie (w ich liczbie obraz cudowny M. B. Przedziwnej) przeniesiono do kościoła sióstr Sercanek na Trinita de'Monti. W tym kościele znajduje się po dziśdzień kaplica M. B. Przedziwnej z pamiątkami po Makrynie Mieczysławskiej. W miejscu przez tę świątobliwą Polkę szczególniej umiłowanem odprawiają często msze św. polscy księża-pątnicy.

Lecz wracajmy do właściwego tematu. Na dworcu w Castel Gandolfo witano kard. sekretarza stanu z należnymi jego dostojeństwa honorami. Sindaco wygłosił mowę powitalną, stowarzyszenia wystąpiły ze sztandarami; publiczność wznosiła po drodze gromkie okrzyki; u bram pałacu, nad którym powiewała biało-żółta chorągiew, kapela miejska grała hymn papieski. Władze poczyniły odpowiednie zarządzenia, aby jeden z najwyższych dostojników Kościoła czuł się w Castel Gandolfo zupełnie bezpiecznym. Powozowi kardynała mieli zawsze towarzyszyć tajni agenci-cykliści. Zdawało się, że te środki ostrożności są zbyteczne, gdyż mons. Merry del Val bawił już tam kilkakrotnie na willegiaturze i na każdym kroku spotykał się z objawami wielkiej sympatyi. Tym razem jednak okazało się, że podjęte środki były niewystarczające.

Wczoraj popołudniu wyjechał mons. Merry del Val w towarzystwie prałatów i marszałka pałaców apostolskich, comm. Puccinelliego do oddalonego o 3 klm. Marino, z zamiarem odwiedzenia kollegium szkockiego, które posiada w tej miejscowości letni pałacyk. O godz. 5 powóz kardynalski przybył do Marino. Miasteczko to, położone między Albano a Frascati, było niegdyś siedzibą słynnych bandytów. Miał ich na myśli poeta, gdy pisał:

> ...Szmer lekki przeszedł w ustroni —
> Czy to spłoszony ptak frunął?
> Cień się po skałach przesunął —
> Z daleka słychać zgrzyt broni
> I głosy zbójców z tych grot.
> Fortuna z nami, skręć niżej;
> W krzakach się szelest ucisza,
> Dalej, a prędzej, a chyżej,
> Jak ten brzeg stromy i nisza
> I krzyż, mogiły tej stróż...
> W otwory kryją się smoki,
> W jarach strumienie rwąc, płyną;
> Co tam potwory, opoki,
> Ale mieszkańcy Marino,
> Kraju pomarańcz i róż!

Ale czasy brodatych bandytów, zbrojnych w broń sieczną i palną, należą do dawno minionej przeszłości. Marino jest dziś spokojne; jaskinie okryte siecią pajęczą, i dlatego słusznie pisze o niem autor „Albumu włoskiego":

> Jakże tu cicho, jak błogo
> Nad tą pustynią błękitną...
> Nikt tu nie spojrzy złowrogo.
> Tu anemony w krąg kwitną,
> Skowronków zwiesza się chór.
> Powietrze piersi rozszerza,
> Cudowny, letni poranek...
> Tam lśniące, morskie wybrzeża,
> Tu śpiewy pięknych Albanek
> I echa błękitnych gór.
> Tu śnić o szczęściu bez chmury,
> Poetów śpiewać wiek złoty,
> I patrzeć w oczu lazury
> Jakiej czarownej istoty,
> Pod wieńcem wzniesionych rąk...

Prawda, nie widać już w górach Albańskich bandytów takich, jak np. Rinaldini lub Mussolino, a przynajmniej umieli uszanować suknię kapłańską. Ale najnowsza kultura uczyniła klasyczną Italię ojczyzną anarchizmu. Apostołów wywrotu społecznego jest dużo na całym półwyspie Apenińskim; nie brak ich i w zacisznem, sielankowem Albano.

Ci ostatni postanowili dopuścić się gwałtu na osobie bogobojnego i czczonego przez cały świat chrześcijański kardynała sekretarza stanu. Gdy powóz kardynalski minął rynek i fontannę, ozwały się koło kościoła wrogie okrzyki: „precz z księżmi, precz z Watykanem, niech żyje republika!" Mons. don Merry del Val nie zwracał na to uwagi i bez dalszych wypadków dotarł do kollegium szkockiego, które święciło 25-lecie kapłaństwa swego rektora, mons. Frorera. Pius X, chcąc uczcić w szczególniejszy sposób zasłużonego kapłana-jubilata, napisał doń własnoręcznie list gratulacyjny; ten to list wręczył ks. Frorerowi sam kard. sekretarz stanu. W uroczystości uczestniczyli jako goście członkowie kat. kollegium angielskiego i amerykańskiego. Don Merry del Val i rektor seminaryum szwedzkiego byli przedmiotem gorących owacyj.

W tym samym czasie potomkowie bandytów marińskich i przybyli z Rzymu anarchiści gotowali się do demonstracyj, wrogich księciu Kościoła. Na wiadomość o tem straż miejscowa poczyniła odpowiednie zarządzenia. Proszono kardynała, aby dla bezpieczeństwa nie wracał przez corso, ale bocznemi ulicami. Na piazza del Municipio republikanie miejscowi, pod komendą niejakiego Gonelli, poczęli wołać, gdy kardynał wracał: „abbasso il Vaticano, viva la rivoluzione!" Równocześnie grupa anarchistów, pod wodzą niejakiego Merlina, rzuciła się na powóz z kijami. Powóz otaczali karabinierzy i ci odparli napastników. Po pewnej chwili anarchiści powtórzyli atak i wtedy anarchista Proietti Natali chciał purpurata ugodzić pałką w głowę. Kardynała zasłonił karabinier Ambrosio Parise; cios padł na jego pierś. Ciężko ranionego żołnierza odwieziono do szpitala. Kilku anarchistów, uzbrojonych w sztylety aresztowano. Mons. Merry del Val, otoczony strażą, dojechał w końcu bez wypadku do Castel Gandolfo.

Przykre te zajścia nie wyprowadziły kardynała z równowagi. Postanowił nie wnosić skargi przeciw sprawcom napadu, lecz zajął się tą sprawą przybyły z Rzymu kwestor Paeenza, który prowadzi ścisłe śledztwo.

Wypadek, jaki spotkał jednego z najwybitniejszych purpuratów wywarł w Rzymie bardzo głębokie wrażenie Sfery watykańskie są nim boleśnie dotknięte. Papież zażądał szczegółowych informacyi i przesłał dziś swemu sekretarzowi stanu pismo, pełne gorących wyrazów współczucia.

Don Merry del Val nie myśli opuszczać Castel Gandolfa. W rozmowie z redaktorem „Corriere d'Italia" powiedział purpurat, że jest święcie przekonany, iż mieszkańcy Marina nie są przeciw niemu nieprzyjaźnie usposobieni. Demonstracya była robotą ludzi lekkomyślnych, których dewizą jest „ni Dieu, ni maitre". Demonstracya była zwróconą nietylko przeciwko Watykanowi, lecz także przeciw ojczyźnie i jej dynastyi. Wszak głównymi aranżerami napadu byli anarchiści-republikanie. Cały ten ruch antiklerykalny, o którym się teraz tyle słyszy, wymierzony jest nietylko przeciw Watykanowi, ale też i przeciw Kwirynałowi. Rząd włoski czyni nieroztropnie, patrząc przez palce na napady tłuszczy rozszalałej na księży, zakonnice, klasztory, kościoły. Po katolikach przyjdzie kolej na patryotów włoskich, na dynastyę i rząd.

„Osservatore Romano" podał pokrótce opis zajść w Marino i dodał od siebie tylko ten komentarz: I czyż wolno zapytywać, dlaczego nie wychodzi (z poza murów Watykanu) papież?

Dzienniki liberalne donoszą, że tolerowanie przez rząd włoski ruchu antikatolickiego, pociągnie za sobą oziębienie stosunków między Watykanem a Kwirynałem. Twierdzenie takie nie jest zgodnem z prawdą. Stan rzeczy, jaki wywołały wydarzenia z r. 1870, wyklucza wszelką bliższą „ententé" między Stolicą św. a rządem włoskim. Watykan nigdy nie liczył na jakiekolwiek względy ze strony Kwirynału. Papież polega tylko na własnych siłach i nie oddaje się żadnym iluzyom. Dlatego nie może być teraz mowy o zmianie frontu Stolicy św. wobec rządu włoskiego.

K. Rosscyc.

Kronika.

Lwów, dnia 22 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 23 sierpnia Filipa B. — Gr. kat. Ławrentya M. — Kal. słow. Cichomiła.
Wschód słońca 5·12, zachód 6·50.

W sobotę 24 sierpnia Bartłomieja Ap. — Gr. kat. Jewpła Ar. — Kal. słow. Cieszymira.
Wschód słońca 5·13, zachód 6·48.

W niedzielę 25 sierpnia Ludwika — Gr. kat. Fotya Mucz. — Kal. słow. Namysława.
Wschód słońca 5·15, zachód 6·46

— **Mianowania.** Minister handlu powołał czasowo inżyniera Stanisława Tilla, do służby dla popierania przemysłu przy ministerstwie handlu.

— **Ochrona przed cholerą.** Galicyjskie władze krajowe zarządziły na granicy środki ochronne przeciw zawleczeniu cholery z Królestwa do Galicyi.

Kronika lwowska.

× **Z Ossolineum.** Kustoszem biblioteki Ossolińskich, w miejsce ś. p. dr. Aleksandra Hirschberga, został mianowany przez kuratoryę dr. Bronisław Czarnik, dotychczasowy wice-kustosz tej naukowej instytucyi, a miejsce jego zajął dr. Ludwik Bernacki, skryptor literacki tegoż zakładu. Nadto utworzono dwie posady asystentów bibliotecznych, które otrzymali pp. J. Zaleski i J. Piotrowski.

× **Z miasta.** Kroniczka brukowa notuje lakonicznie taki fakt: Wczoraj z okna mieszkania p. W. przy ulicy Zimorowicza l. 18 wylano nieczystości z miednicy na przechodzącego ulicą p. Z. i zniszczono mu ubranie. To jest taki zwykły wypadek, jakich codziennie dziesiątki się zdarzają i gdyby każdy notować należało, niestarczyłoby miejsca w dzienniku na inne działy i rubryki. Mieszkańcy Lwowa chorują bowiem na chroniczne nieposzanowanie innych osób i cudzej własności. Choćby taki fakt wylewania mydlin z okien mieszkań na ulicę, świadczy o tem dowodnie. Bo trudno przypuścić, by chodnik był na ten cel przeznaczony. A wejść na podwórko kamienicy lwowskiej, szczególnie kamienicy przechodniej? Jeden z naszych przyjaciół, idąc ul. Fredry, postanowił skrócić drogę i przejść na ulicę Batorego przez podwórze kamienicy pod l. 2. Minął szczęśliwie sień, aż, gdy wszedł na podwórko, obsypany został jakimiś ochłapami, wyrzuconymi przez ganek przez ładniutką pokojówkę; o pięć kroków dalej inna dama służebna trzepała dywanik (o 12 godzinie w południe!) i obsypała go kurzem i pyłem. W dalszym ciągu wleciał pod koła rowera, na którym jakiś waryat urządzał wyścigi po podwórzu i nabił sobie guza na głowie o studnię, która niewiadomo po co sterczy, jako nieopatentowana pułapka na przechodzących ludzi. Byłby może już bez dalszych przygód trafił do drugiej bramy, gdyby nie jakaś milutka blondynka, która wyskoczyła z drzwi jednego z podwórzowych mieszkań i wylała mu na nogi całe korytko najobrzydliwszych pomyj. W rezultacie przyjaciel nasz dostał się na ulicę Batorego w zniszczonem najkompletniej ubraniu, połamanym kapeluszu, przemoczonej bieliźnie i z potężnym guzem na głowie oraz z skaleczoną, dzięki rowerowi, nogą. To się nazywa bezpieczeństwo publiczne i uprzejmość lwowskiej publiczności. A w dodatku, kto na owo podwórko wejdzie, dostanie zawrotu głowy; wszystkie bowiem niepachnące wonności dały tam sobie „rendez-vous", więc: stajnie, ustępy, wyziewy drukarniane, jakaś restauracyjka itd. A brud stanowczo nie mniejszy, aniżeli w stajni Augiasza. To są lwowskie podwórka...

× **Złodziej okradziony i zdradzony.** Wczoraj zgłosił się na policyi niejaki Dmytro Duda, robotnik z Prus, ze skargą na swoją kochankę Maryę Lenko, która mu ukradła w nocy 20 koron. Przy rewizyi w domu niewiernej kochanki znaleziono rzeczywiście pieniądze. Lenko więc była zgubiona. Wówczas, mszcząc się za krzywdę, wyrządzoną jej przez kochanka, zdradziła jego wielką tajemnicę. Zeznała mianowicie, że Duda jest złodziejem międzynarodowym. Zwierzył się przed nią, że często operuje w wagonach na granicy niemieckiej. Ostatnią kradzież popełnił w Katowicach, gdzie zakradł się przez okno do jakiegoś mieszkania i skradł większą sumę pieniędzy, złoty zegarek z monogramem i parę spinek. Część pieniędzy zakopał w ziemi, a paręset zabrał ze sobą do Lwowa, gdzie puścił je na zabawy. W policyi znaleziono przy nim złote emaliowane spinki z perłami i kilka koron. Duda miał w połach surduta ukryty drugi kapelusz i kilka krawatek, które służyły mu prawdopodobnie do pospiesznej zmiany wyglądu. Okradzionego złodzieja oddano tymczasowo do aresztów policyjnych, a śledztwo zbada dokładniej jego życiorys i grzechy, których wiele ma zapewne na sumieniu.

Kronika krajowa.

Z kolei. Począwszy od 25 bm. pociąg osobowy nr. 11, odchodzący z Krakowa o 12 m. 10 w nocy, a przyjeżdżający do Lwowa o 9 m. 45 rano zatrzymywać się będzie także na stacyi Mszanie.

Defraudacya na poczcie. Z Kut donoszą, że uwięziono tam oficyanta pocztowego W., który miał zdefraudować 3.500 k.

Ruskie monstre-wiece odbyły się w ostatnich dniach staraniem „narodnego komitetu" w powiatach: przemyskim, dobromilskim, jarosławskim, samborskim, starosamborskim, rudeckim, buczackim, stanisławowskim, śniatyńskim, trembowelskim, czortkowskim, brzeżańskim, złoczowskim i kamioneckim. „Diło" pisze, że w Stryju, Buczaczu, Podhajcach, Mikulińcach, Trembowli, Czortkowie, Brzeżanach i Rohatynie urządzono wielkie „monstr-wicza", w których uczestniczyło po 5 do 20 tysięcy osób. Cyfry te są oczywiście przesadzone. Oto n. p. w okręgu czortkowskim jest 15.492 wyborców, a korespondent „Diła" obliczył, że na wiecach, jakie w tym okręgu urządził p. Kolessa było razem 45.000 wiecujących, więc prawie 3 razy tyle, ilu jest tam wyborców. Na wiecach tych potępiano politykę moskalofilów, a szczególniej postępowanie posłów staroruskich w parlamencie wiedeńskim, oraz domagano się równego prawa wyborczego do sejmu.

Deputacya ukrainofilów była 18 bm. u namiestnika hr. Potockiego, by w jego ręce złożyć życzenia z okazyi urodzin cesarskich. W imieniu przybyłych przemówił prezes „nar. komitetu", p. Konst. Lewicki, zaznaczając, że Rusini galicyjscy byli zawsze świadomymi tego, iż pierwsze ludzkie prawa, oraz swobody obywatelskie i konstytucyjne otrzymali z rąk monarchów austryackich. „I dzisiejsi Rusini austryaccy, rzekł mowca, są świadomi tego, że dotychczas państwo Habsburgów zawsze jeszcze jest jedynem miejscem, gdzie ukraińska narodowość ma ustawowo przyznaną możność swobodnego i wszechstronnego rozwoju". Dalej powiedziano, że Rusini z nadzieją witają przyrzeczenie faktycznego przeprowadzenia równouprawnienia narodowego, umieszczone w mowie tronowej. W reformie wyborczej, która przyszła do skutku dzięki woli osobistej cesarza, widzą Rusini pierwszy krok do ziszczenia programu cesarskiego, aby panowanie monarchy uwieńczonem zostało faktycznem ziszczeniem pełnej demokratyzacyi ustroju państwowego i pełnem równouprawnieniem narodów. Ten program korony uważają Rusini za swój własny. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć cesarza: „mnohaja lita!"

„Diło" komentując to przemówienie, pisze, że jest ono wyrazem myśli ogółu Rusinów galicyjskich. Dalej pisze, że póki jeszcze w Rosyi panuje absolutyzm i póki pod jego obuchem jęczy wielka Ukraina, tak długo Austrya konstytucyjna jest dla Rusinów jedyną ostoją. W tej myśli naród ruski był zawsze wiernym wyznawcą austryackiej idei państwowej. Że cesarscy doradcy nie mogli czy nie chcieli tego rozumieć, że Rusini są „najbardziej przekonanymi Austryakami", to nie jest to winą Rusinów. Przyczyną, iż „jednostki" (?) z pośród Rusinów grawitują ku Rosyi ma być to, że ich „ciska polska ręka", a w sprawach polsko-ruskich wydano przewódcom polskim formalną „carte blanche". Ci przewódcy mieli się przyczynić do tego, że „Narodnij dim" wraz z milionową fortuną przeszedł w ręce ruskich renegatów, a znów jakiś „polski ucisk" miał być przyczyną tego, iż u Rusinów „uczucia dynastyczne ochłodnęły". W reformie wyborczej i mowie tronowej „zajaśniał im promień nadziei na piękniejszy los pod berłem Habsburgów i dlatego Rusini chętnie są gotowi stanąć do wspólnej pracy nad siłą i dobrem państwa, w którem oni byliby zupełnie równouprawnionym czynnikiem".

Sprawę ruską traktowano zawsze na bardzo krótką metę, nie widząc nigdy jej znaczenia państwowego, skutkiem czego „Wiedeń oddał Rusinów na pastwę autonomizmu polskiego". Organ narodowiecki domaga się więc pełnej autonomii narodów, bo „najpiękniejszą centralizacyą państwa habsburskiego będzie decentralizacya nacyonalna, oparta na najszerszych demokratycznych podstawach".

Politycy ruscy przy każdej sposobności powtarzają starą piosnkę o „hakacie polskiej", o „ucisku i jarzmie polskiem", w istnienie których w głębi serca nie wierzą. Ale przecież czasami nie zatajają tego, że Austrya jest jedynem państwem, w którem Rusini mają przyznaną możność swobodnego rozwoju, że ta Austrya jest dla nich jedyną ostoją. A że Rusini w Austryi w pełni korzystają z przyznanych im swobód, tego dowodzić chyba nie trzeba. Skoro zaś ci politycy twierdzą, że Polacy mają w Wiedniu wpływy niemal decydujące, a w Galicyi istnieją wyłącznie „polskie rządy" i widocznem jest, że pod tymi rządami Rusini czynią ogromne postępy we wszystkich dziedzinach życia publicznego, to czyż ma racyę to ciągłe zwalanie wszelkiej winy na Polaków, to ciągłe powtarzanie bajek o ich samowładzy, prześladowaniach, ucisku? Nie oszczerstwa i negacya, ale poważna, pozytywna praca inteligencyi ruskiej może jej i ludowi ruskiemu zgotować pomyślniejszą dolę.

Kronika powszechna.

§ **Spisek na życie króla portugalskiego.** Z Lizbony donoszą, że wykryto tam sprzysiężenie na życie króla. Zamachu miano dokonać zapomocą bomby.

§ **Dowcip króla Edwarda.** Przy wjeździe króla Edwarda do Ischlu miały go spotkać na drodze do „Hotelu Elżbieta" damy z grona miejscowych i przyjezdnych Niemek, przebrane w kostyumy tyrolskie. Już od samego rana kręciły się te imitowane Tyrolki po ulicach Ischlu. W liczbie 150 zebrały się one potem, by stanąć do wspólnej fotografii. Niemało trudu kosztowało, aby utworzyć grupę, gdyż

panie robiły bardzo przyjemne twarze, ale nie chciały ustać na miejscu. Wreszcie przyszła chwila najtrudniejsza uszeregowania się w szpaler. Poważni politycy twierdzili, że uregulowanie kwestyi bałkańskiej przedstawiałoby mniej trudności. Każda z dam była niezadowolona z miejsca, które jej komitet przeznaczył. Raz po raz łamano linię lub ją przerywano. Po długich i ciężkich cierpieniach wreszcie pokój został przywrócony. Z obu stron stanęła żywa girlanda róż i pączków. Gdy cesarz Franciszek Józef ze swym dostojnym gościem przejeżdżali przez oryginalny szpaler, powitał ich chór dźwięcznych głosików, wznoszących okrzyki na ich cześć. Gdy królowi Edwardowi wyjaśniono, z kogo się składa szpaler, ten uśmiechając się rzekł: „Aha, to są Tyrolki potiemkinowskie“!

§ **Kradzież dyamentów.** Z Drezna donoszą: W nocy z poniedziałku na wtorek popełniono włamanie się do zoologiczno-geologicznego muzeum w Dreźnie. Sprawca spłoszony przez strażników muzealnych uciekł boso, zostawiając na sali kapelusz słomiany. Mimo tego, iż strażnicy go wypłoszyli, zabrał z muzeum bogaty łup. Skradł mianowicie 33 dyamentów różnej wielkości i wagi, ośm kawałków czystego złota, wiele szlachetnych kamieni, szczególnie szafirów i szmaragdów itd. Do gablotek muzealnych dostał się powybijawszy szkła, jakie je kryły. Drezdeńska policya wyznaczyła nagrodę za odnalezienie sprawcy kradzieży.

§ **Zderzenie się automobilu.** W Great Barrington w stanie Massachuset zderzył się automobil kierowany przez milionera, fabrykanta Karola J. Roota z pociągiem pospiesznym, przyczem cztery osób z pięciu znajdujących się w samochodzie zginęło, a to mr. Root, matka, ciotka i jedna z sióstr jego. Druga siostra jest ciężko zraniona. Mr. Root wpadł na pomysł ścigania się z pociągiem pospiesznym i pędził z szybkością 70 mil ang. na godzinę. Z powodu głuchoty nie słyszał sygnałów ostrzegawczych prowadzącego lokomotywę, i na zakręcie wjechał na tender lokomotywy.

§ **Kto w Rosyi już nie rabuje?** Z Czernihowa donoszą: Policya wykryła zorganizowaną bandę rozbójników i rabusiów, którzy, między innemi, zabili komisarza Tchorzewskiego, dokonali zuchwałego napadu na dom duchownego Kartaszeńskiego i wiele innych rabunków. Aresztowano dziesięć osób w ich liczbie znajduje się sekretarz sędziego śledczego i pracownicy akcyzy.

§ **Zamek Mendoga w Nowogródku.** „Dziennik wileński“ donosi, że cenna pamiątka dziejowa, zamek Mendoga w Nowogródku, zachowany zostanie od ostatecznej zagłady. A był już wielki czas po temu, bo w listopadzie r. z. runęła jedna ściana, a stojąca jeszcze baszta przybrała już wygląd maczugi i grozi niechybnym upadkiem. Sprawą ocalenia ruin zajęło się warszawskie Tow. opieki nad zabytkami przeszłości, które otrzymało na to pozwolenie nowogrodzkiego Zarządu miejskiego, zatwierdzone przez gubernatora miejscowego. Po obejrzeniu zwaliska postanowiono zabezpieczyć pozostałe szczątki od ruiny, podmurować basztę, odtworzyć ścianę, która runęła w r. z. i całość otoczyć ogrodzeniem z drutu. Kosztorys tych niezbędnych wydatków jest bardzo skromny, wynosi bowiem zaledwie 4.100 rubli. Część potrzebnych pieniędzy jest już zebrana, resztę pokryją niewątpliwie z łatwością ziemianie miejscowi. W ubiegły czwartek poświęcono kamień węgielny rozpoczętych robót w obecności delegata Tow. opieki nad zabytkami, a znakomitego historyka prof. Tadeusza Korzona.

§ **Kongres esperantystów w Cambridge.** W ostatnim tygodniu odbył się w Cambridge III kongres esperantystów, w którym wzięło udział przeszło 2000 osób. Przybyli przedstawiciele wszystkich bez wyjątku krajów, nawet Wenezueli, Urugwaju, Tunisu. Rząd belgijski delegował umyślnie oficera ministeryum wojny, p. Cardinala. Jest to znamienny i pierwszy fakt w historyi języka Esperanto, że państwo oficyalnie jest reprezentowane i krok ten pociągnie za sobą niewątpliwie następstwa praktyczne. Przedstawiciel Belgii doskonale włada językiem Esperanto i opowiada, że język ten został już wprowadzony do szkół wojskowych belgijskich. Jest to zatem tylko kwestya czasu, że inne rządy oficyalnie uznają język Esperanto, jako środek do porozumiewania się z innemi narodami. Miasto miało wygląd świąteczny. Na domach powiewały zielone sztandary, w oknach zielone gwiazdy. Autora języka Esperanto, Dr. Zamenhofa z Warszawy powitano na dworcu z honorami. Oczekiwali go przedstawiciele uniwersytetu, burmistrz miasta, muzyka, eskorta honorowa z 10 konnych żołnierzy. Całe miasto wyległo na ulice i okrzykami witało przejeżdżające powozy. Zaraz po przyjeździe Dr. Zamenhof został uroczyście przyjęty przez ciało profesorskie uniwersytetu w sali Fitzwiliam College. Kongres został otwarty w Nowym teatrze przy udziale około 2000 osób. Odśpiewano hymn esperancki „Espero“, poczem dr. Zamenhof wygłosił odczyt o zadaniach kongresu przy nieustających owacyach i oklaskach. Na zakończenie wysłano depeszę do króla Edwarda, zredagowaną w języku Esperanto. Król podziękował depeszą w języku angielskim.

OFIARY.

Dla biednej staruszki St. J. złożono w naszej admin.: p. R. P. z Winogrodu 4 kor. — Dla staruszki kaleki: p. Bilek z Wróblika szlacheckiego 5 kor.

Zmarli.

Ks. **Leon Zbyszewski**, założyciel i kierownik zakładu wychowawczego św. Rodziny na Pędzichowie pod Krakowem, umarł wczoraj przeżywszy lat 75. Urodzony na Ukrainie w zamożnym dworze szlacheckim, rósł w tradycyach służby dla ojczyzny, które przekazali mu przodkowie, w ostatnich pokoleniach walczący za ojczyznę w wojnach napoleońskich i w r. 1831. Ukończywszy nauki w Odesie i Warszawie, wyjechał do Paryża, gdzie wziął udział w ruchu politycznym i publicystycznym emigracyi. Jako pisarz odrazu zajął wybitne stanowisko. O pierwszej jego pracy, wydanej bezimiennie: „La Pologne et la cause de l'ordre“, Francuzi mówili, że styl jej co do jędrności i jasności przypomina styl Bossuet'a. Wkrótce potem wydał Zbyszewski w Paryżu drugie dzieło, także bezimiennie, pod tytułem: „Des conditions d'une paix durable en Europe“. Prace te zwróciły nań uwagę świata politycznego. W 1866 kanclerz austryacki hr. Beust starał się pozyskać pióro znanego już młodego pisarza dla swojej polityki; ale ś. p. Zbyszewski wymówił się od wszelkiego w tym względzie współpracownictwa.

W 1867 udał się do Rzymu z ostatecznem postanowieniem poświęcenia się służbie Bożej i wstąpił do Zmartwychwstańców, gdzie wówczas zgromadzili się tacy nowicyusze, jak: Feliński, Kalinka, Pawlicki, Skrochowski i tylu innych. W Rzymie pracował przez lat kilkanaście, zajmując wybitne w Zgromadzeniu stanowiska, w nieustannych pozostając stosunkach z kardynałami Czackim i Ledóchowskim.

Około 1885 przybywa do Krakowa i pracuje z całem poświęceniem nad wzniesieniem domu i kościółka oo. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej. Po paru latach ustąpiwszy za zgodą Ojca św. Leona XIII ze Zgromadzenia, w którem pracował przez lat 24, poświęcił się pracy nad wychowaniem młodzieży. Przedewszystkiem chodziło mu o wykształcenie i podniesienie poziomu duchowieństwa i w tym celu zachęcony żywem poparciem kardynała Dunajewskiego i przyjaciół, zakłada internat dla małych chłopców w roku 1893 na Zwierzyńcu, których zamierzał wykształcić na kapłanów. Materyalnie pomagały mu ofiarne jednostki społeczeństwa, a zwłaszcza księżna Cecylia Lubomirska i Aleksandrowa i Anna hr. Branickie. Dzięki tej pomocy zaczyna budować obszerny zakład przy ul. Pędzichów w 1895 roku, który w roku 1898 zamienia na zakład wychowawczy dla dziewcząt pod wezwaniem św. Rodziny, nakoniec w 1901 r. otwiera seminaryum nauczycielskie. Pozostawia po sobie pamięć niepospolitego człowieka, ofiarnego obywatela, wzorowego kapłana-patryoty, który całem życiem służył Kościołowi i Ojczyźnie.

Ruch artystyczno-literacki

* **Teatr krakowski** po powrocie personalu z wywczasów letnich rozpoczął już próby pod kierunkiem dyr. Solskiego i reżyserów pp. Sosnowskiego i Węgrzyna. Skład personalu artystycznego na rok 1907/8 jest następujący: Dyrektor Ludwik Solski, panie: Arkawin, Brodzka, Broniczowa, Czechowska Jadw., Czechowska Paul., Górska, Janiczówna, Janikowska, Jeremi, Jutkiewicz, Łazarewicz, Modzelewska, Ordon Wład., Pomian, Słubicka, Sokolicz, Solska Irena, Trzeciecka, Walczakowa, Węgrzynowa, Wolska, Wysocka, Zimajer-Rapacka H. i Orlicz; oraz panowie: Andruszewski, Bogdański, Bojnarowski, Bończa, Sobiesław, Czechowski, Dorowski, Grabowski, Jednowski, Jejde, Kosiński, Leszczyński, Mastalski, Marczyński, Mielewski, Nowicki, Puchalski, Senowski, Sosnowski Józef, Stanisławski, Stępowski, Szymborski, Węgrzyn J., Węgrzyn M., Wójcicki, Żelwerowicz, Skąpski i Zbyszewski. Jak z wykazu tego widzimy, utracił teatr krakowski parę wybitnych sił, które dostały angagement na sceny warszawskie a mianowicie pp. Przybyłko-Potocką, Frietschego, Pawłowską i Palińską. Natomiast pozyskał pp. Sosnowskich.

Przedstawienia teatru krakowskiego rozpoczną się w sobotę „Złotą czaszką“ Słowackiego, w drugą sobotę 7 września wystawioną zostanie po raz pierwszy sztuka Jadwigi Marcinowskiej pt.: „Piastowie“.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Słodka dziewczyna“.
W sobotę „Wesoła wdówka“.
W niedzielę „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.
W poniedziałek „Boccacio“.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę (24 sierpnia) „Złota czaszka“ Słowackiego.
W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“.
W poniedziałek „Tamten“ Moskoffa.
We wtorek „Dziady“ Mickiewicza.
W środę „Złota czaszka“ Słowackiego.
W czwartek „Książę Niezłomny“ Calderona.
W piątek „Kordyan“ Słowackiego.
W sobotę „Wesele“ Wyspiańskiego.

Z WILNA.

— Ks. biskup Roop wyjechał onegdaj na wezwanie do Petersburga. Tłumy ludności zebrały się i żegnały odjeżdżającego ks. biskupa.

Z POZNANIA.

— Pisma hakatystyczne donoszą, że poznańska rada kapitulna oświadczyła się za wyborem ks. Reinholda Schirmera, proboszcza z Bytomia na arcybiskupa poznańskiego.

Z całego świata.

Wiedeń. Do dzienników donoszą z Brixen, że stan zdrowia burmistrza Luegera jest w ostatnich dniach niepokojący. Chory popada często w dłuższe omdlenie.

Bielsk. Strajk w tkalniach i apreturach trwa dalej. Przyłączyli się do strajku robotnicy fabryki juty i fabryki szpagatu Deutscha. Strajkuje razem przeszło 5.000 robotników.

Ze sportu.

Z wyścigu automobilowego Pekin-Paryż. Onegdaj rano trzy pozostałe samochody w wyścigu „Pekin-Paryż“, mianowicie dwa samochody „Dion-Bouton“ i “Spyker“, przybyły do Warszawy. Z Moskwy wyruszyły one 16 bm., o 4 z rana, przebyły zatem 1150 klm. w ciągu dni czterech. Do Warszawy więc przybyli: 1) „Dion Bouton I p. Cromier i mechanik Bizac; 2) „Dion Bouton“ II p. Colligton i sprawozdawca „Matina“, p. J. de Taillis; i 3) „Spyker“ z p. Gotardem. „Spykerowi“ towarzyszył z Moskwy p. Couk, korespondent pism holenderskich i „Telegrafu“. „Dion Boutony“ ważą po 85 pudów, „Spyker“ 100. Pierwsze dwa o sile 10 koni, „Spyker“ 15. Leaderem na drogach rosyjskich był p. Feliks Neuville, inżynier. Przybył również z nimi p. Gaston Leroux, współredaktor „Matina“, który wyjechał na ich spotkanie.

Książę Borghese tymczasem był już 16 bm. w Medyolanie. Wjazd jego do tego miasta zamienił się na istny pochód tryumfalny, śród zwartych szpalerów ludności i zakończył się na arenie medyolańskiej, gdzie pomieścić się może na trybunach 30.000 osób. Przedstawiciele władz miejskich, klubu samochodów i klubu cyklistów powitali tu księcia oraz towarzyszów jego, dziennikarza Barziniego i mechanika Guizzardiego i wręczyli im dwa wielkie złote medale.

Zjazd leśników.

Kraków, 20 sierpnia.

Wtorkowe popołudniowe obrady plenarne rozpoczęto skonstatowaniem faktu, że Wydział krajowy do obrad nad projektem ustawy leśnej powołał także i przedstawicieli zawodu leśniczego. Następnie w myśl wniosku prof. St. Sokołowskiego dokonano wyboru komisyi dla opracowania projektów założyć się mających towarzystw leśnych w Królestwie Polskiem i w W. Księstwie Poznańskiem, w skład której weszli pp.: Ziołkowski, Rogiński, Skoraczewski, Szczerbowski, Andruszewicz i Sokołowskki.

Punkt drugi programu: „O wpływie prądów ekonomicznych na rozwój nauki urządzenia gospodarstwa lasowego“ referował p. Bronisław Lipiński ze Lwowa. Referent przedstawił historyę rozwoju gospodarstwa lasowego w Europie i w kraju naszym. Omówił szczegółowo wpływ szkół ekonomicznych, merkantylistów, fizyokratów i szkoły wolno-handlowej. Specyalną uwagę zwrócił na gospodarstwo „drzewostanowe“, którego kolebką była Saksonia. W końcu skreślił stan gospodarstwa lasowego w kraju naszym. Groźną jest u nas dla przyszłości lasów dewastacyjna gospodarka gmin — jako właścicieli lasów. Jest to niebezpieczeństwo, które łatwo może spowodować zniknięcie w krótkim czasie znacznej części lasów z powierzchni ziemi.

W dyskusyi nad referatem zabierało głos kilku mowców, przedstawiając rozbójniczą gospodarkę lasową gmin w Galicyi wschodniej, która doprowadzi do tego, że lasy gminne, dewastowane przez chłopów, znikną zupełnie w ciągu 15 lat.

P. Leon Galiński w zajmującym referacie pt.: „Znaczenie społeczne leśnika w ogóle i w pojedynczych dzielnicach Polski“ przedstawił stanowisko leśnika w społeczeństwie i jego obowiązki. Leśnik trzyma w ręku iwią część tego przemysłu, a z nim i interesów kraju, oraz dźwignię wszelkiej siły motorowej; od niego zależy pchnięcie przemysłu na nowe tory. Mowca przedstawił dalej obowiązki leśnika, jako czynnika społecznego, cywilizacyjnego i narodowego. Następnie podniósł główne postulaty leśnictwa, jak zakładanie szkół zawodowych, muzeów leśnych, stacyj doświadczalnych, podjęcie wydawnictwa w celu zainteresowania prasy codziennej, a z nią ogółu sprawami leśnictwa, założenie biura statystyki leśnej, organizowanie wzajemnej pomocy członków, oraz wyznaczenie stypendyów na podróże i kształcenie się pracujących w zawodzie leśnym. Reforma wyborcza daje leśnictwu możność postawienia swych reprezentantów na straży interesów leśnictwa. Należy również wywalczyć sobie odpowiednie stanowisko w społeczeństwie, a praca leśników wówczas będzie bardziej skuteczną. Środkiem do tego są akademie leśnicze, z których wyjdą fachowi pracownicy i ci usuną niekwalifikowanych z zawodu leśniczego.

P. Józef Stankiewicz z Warszawy wygłosił referat: „O konieczności założenia w Królestwie polskiem wyższej szkoły leśnej polskiej“. W dyskusyi nad tym referatem p. W. Rogiński z Ukrainy postawił następujący wniosek: „Referat o wyższej szkole leśnej polskiej dla Królestwa Polskiego jest wielkiej wagi, wobec czego zjazd wybierze komisyę z sześciu członków, po dwóch z każdego zaboru, dla rozpatrzenia propozycyi prelegenta i postawienia odpowiednich wniosków“.

Wniosek uchwalono i wybrano komisyę, w skład której weszli: z Galicyi prof. Demianowski, sekretarz zjazdu i prof. St. Sokołowski, redaktor „Sylwana“; z W. Ks. Poznańskiego p. Rivoli, przewodniczący obecnego zjazdu i p. Kaus; z Królestwa Polskiego p. Stankiewicz i p. Miklaszewski.

W obec wyczerpania porządku dziennego, przewodniczący zamknął posiedzenie.

We środę rano odbywały się dalsze obrady zjazdu leśników.

Referat „O ważności ptactwa pożytecznego dla gospodarstwa leśnego i sposobach rozmnożenia“ wygłosił p. Cyryl Kochanowski, radca leśnictwa ze Lwowa i zakończył go następującymi wnioskami: „Walne zgrom. członków gal. Tow. leśnego, połączone z ogólnym zjazdem leśników polskich, uznając wielką ważność ptactwa pożytecznego dla gospodarstwa ogólnego, a leśnego w szczególności, zaleca: 1) swoim członkom, ażeby przez odpowiednią akcyę starali się o rozszerzanie wiadomości o potrzebie i sposobach ochrony ptactwa pożytecznego i poleca wydziałowi galicyjskiego Towarzystwa leśnego, ażeby 2) poczynił odpowiednie kroki u władz rządowych i autonomicznych celem rozszerzenia tych wiadomości wśród ogółu mieszkańców, jakoteż 3) by u rządu poruszył sprawę stworzenia podobnych ustaw w innych krajach monarchii austryackiej, jakoteż międzynarodowego prawa o ochronie ptactwa pożytecznego.“ W dyskusyi nad referatem zabierali głos pp.: Skoraczewski, Roliński i Ligman, poczem zgromadzenie jednomyślnie wnioski referenta uchwaliło.

Następnie radca leśnictwa p. Aleksander Nowicki z Krakowa przedstawił zgromadzonym sprawozdanie z wycieczki do lasów myślachowickich koło Krzeszowic, którą członkowie zjazdu odbyli w poniedziałek. Sprawozdanie przyjęli zebrani oklaskami a na wniosek p. Ligmana wyrazili zarządcy tych lasów, p. Włodzimierzowi Braunowi uznanie za umiejętny zarząd, którego wynikiem jest świetny stan tych lasów.

Pan Józef Rivoli, prezes wydziału leśnego w Poznaniu, referował następnie sprawę ujednostajnienia polskiej terminologii leśniczej we wszystkich trzech zaborach, a referat swój zakończył wnioskiem następującym:

„Zebranie Zjazdu zechce wybrać komisyę, złożoną z 6 członków (po dwóch z każdego zaboru) z prawem kooptacyi 3 filologów lub znawców języka naszego, której się powierzy opracowanie suplementu do słownika Kozłowskiego, z czego się utworzy nowy słownik leśnictwa polskiego, obowiązujący leśników na całym obszarze Polski“.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono ten wniosek z dodatkowymi wnioskami pp. Szczerbowskiego i Działkiewicza, które brzmią: „Ogólny Zjazd polskich leśników uznaje konieczność jak najrychlejszego wydania słownika dla ujednostajnienia słownictwa leśnego. W tym celu Zjazd poleca galic. Tow. leśnemu i zawiązać się mające mu Towarzystwu leśnemu w Warszawie wydanie słowniczków podręcznych polsko-niemieckiego i polsko-rosyjskiego. Równocześnie wybiera komisyę z 6 członków (po 2 z każdego zaboru), z prawem kooptowania 3 filologów i znawców języka naszego, której się powierzy zbieranie materyałów, z których ułoży się nowy słownik leśnictwa polskiego, zobowiązywać mający leśników na całym obszarze Polski. W skład tej komisyi weszli pp.; Stankiewicz, Gracki, Rivoli, Kaus, prof. Sokołowski i Szczerbowski.

Na popołudniowem posiedzeniu p. Józef Kien wygłosił referat: „W przededniu walki z owadami“, poczem po załatwieniu szeregu prac drobniejszych i po pożegnalnych przemówieniach obrady zjazdu zamknięto.

Dziś we czwartek rano uczestnicy zwiedzają, oprowadzani po mieście, osobliwości i zbiory krakowskie, popołudniu wyjeżdżają z gremialną wycieczką do kopalń wielickich.

Również dziś rannym pociągiem udała się do Żywca deputacya, złożona z pp.: prezesa gal. Tow. leśnego, Jerzego Dunin hr. Borkowskiego, i wiceprezesa, Kazimierza hr. Szeptyckiego, aby arcyksięciu Karolowi Stefanowi wręczyć dyplom członka honorowego Towarzystwa. Dyplom ten wygląda nader okazale. Składa się z dwóch ruchomo połączonych ozdobnych okładek. Wewnątrz znajdują się widoki, roboty pióra p. Tadeusza Rybkowskiego. Prawa strona dyplomu przedstawia zamek żywiecki, w którym w r. 1905 odbyło się na zaproszenie arcyksięcia walne zgromadzenie gal. Tow. leśnego. Nad zamkiem widnieje lekko podmalowany las nizinny z przedstawieniem przemysłu drzewnego. Po stronie lewej u dołu znajduje się gloryetta, w której arcyksiążę w obecności swej małżonki i dworu, gościł uczestników walnego zgromadzenia gal. Towarz. leśnego, a nad nią uwidocznił autor pejżaż górski, przedstawiający górali polujących na niedźwiedzie. W środku znajduje się symboliczny wieniec laurowy, trzymany przez aniołów. *N. W.*

(Telegr. Gaz. Nar.)

Kraków. Galic. towarzystwo leśne odbyło tu zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa hr. Borkowskiego. Przyjęto wniosek w sprawie uregulowania stosunków służbowych prywatnych urzędników lasowych, oraz wniosek żądający zapewnienia leśnictwu krajowemu odpowiedniego zastępstwa w sejmie przy sposobności zmiany ordynacyi wyborczej. Wniosek posła Skołyszewskiego z żądaniem zmiany ustawy lasowej, przekazano wydziałowi towarzystwa do dyspozycyi.

Ostatnie wiadomości.

Clemenceau u króla Edwarda.

Z Marienbadu donoszą: Prezydent gabinetu francuskiego Clemenceau przybył tu wczoraj o godzinie $^3/_4$1 automobilem z Karlsbadu. Ponieważ króla Edwarda nie było jeszcze w hotelu „Weimar“, przeto Clemenceau udał się do ambasadora angielskiego na dworze wiedeńskim, Goschena, poczem razem z nim o godz. 1-szej powrócił do hotelu „Weimar“. Obiad, w którym brał udział Clemenceau, trwał do godziny $^1/_2$4-tej. Po obiedzie Clemenceau powrócił automobilem do Karlsbadu. Opowiadał, iż jest zachwycony przyjęciem, jakiego doznał u króla Edwarda. Clemenceau opuszcza jutro Marienbad i udaje się na dwa dni do Monachium, a stamtąd powróci do Paryża.

Telegramy i telefonematy

z dnia 22 sierpnia 1907

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 23 sierpnia:

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, temperatura podnosi się; stan trwa równomiernie nadal.

W Galicyi wschodniej: Po większej części pochmurno, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona; zwolna polepszenie.

Wiedeń. Minister hr. Dzieduszycki odjechał wczoraj o 10 wieczór do Złoczowa.

Tittoni i Aehrenthal.

Wiedeń. Ułożono już program Zjazdu ministrów spraw zagranicznych Tittoniego i Aehrenthala na Semmeringu. Tittoniego powita reprezentacya gminna z burmistrzem na czele. Przybycia ministra oczekują dziś między 4 a 5 popołudniu. Po przyjeździe weźmie Tittoni udział w obiedzie, wydanym przez Aehrenthala. Jutro, w piątek, odbędą ministrowie przejażdżkę samodem do zamku Strelzhof. Tittoni odjedzie w sobotę. Przed willą „Kolmer“, którą zamieszkuje Aehrenthal, ustawiony będzie transparent, udekorowany lampkami elektrycznemi, w środku widnieć będzie litera „T“.

Semmering. Ambasador książę Avarna, pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Call i szef biura prezydyalnego w tem ministerstwie bar. Gagern, przybyli w ciągu wczorajszego popołudnia do Semeringu. Ks. Avarna wyjechał dziś rano koleją do Marburga naprzeciw Tittoniego. Przed hotelem „Panhaus“, do którego zajedzie Tittoni z szefem swej kancelaryi gabinetowej, powitają ministra bar. Aehrenthal, szef sekcyi Call i bar. Gagern.

Święta wojna w Maroku.

Casablanca. Wczorajszy dzień przebiegł spokojnie z wyjątkiem kilku drobnych starć. Arabów, którzy próbowali urządzić napad, odparto ogniem działowym. Mówią o nieporozumieniach w obozie Arabów.

Tanger. Ostatnie wiadomości z Fezu brzmią niezadowalająco. Obawiają się, że Europejczycy będą musieli opuścić miasto i że w takim razie podróż Europejczyków do Tangeru będzie niebezpieczną, mimo, iż drogę tę odbędą pod osłoną eskorty.

Paryż. „Temps“ potwierdza, że admirał Philibert telegrafował do generała Drude'a, iż uważa za potrzebne wzmocnienie wojsk francuskich do skutecznej obrony Casablanca.

Paryż. Urząd spraw zagranicznych otrzymał z Maroko bardzo niepokojące doniesienia. Z powodu proklamacyi nowego sułtana, położenie stało się nadzwyczaj krytyczne; obawiać się należy wojny domowej i nieodłącznej w takich wypadkach ogólnej anarchii. Szczególnie groźną jest sytuacya na południu. Wśród ludności uwijają się agitatorzy, nawołujący do tępienia Europejczyków i wygnania ich raz na zawsze z ziemi marokańskiej. Donoszą nadto, że na obóz francuski pod Casablanca maszerują gromady uzbrojonych Marokańczyków i że zachodzi obawa otoczenia wojska francuskiego ze wszystkich stron.

Tanger. (Hawas). Sułtan odłożył wyjazd notablów z Fezu do Tangeru. Obiega pogłoska, iż członkowie kolonii europejskiej w Fezie mieli dziś opuścić miasto.

Paryż. Do „Echo de Paris“ donoszą z San Sebastian, że hiszpański rząd zaprotestował u rządu francuskiego przeciw stanowisku paryskich dzienników wobec wojska hiszpańskiego.

Paryż. Do „Journalu“ donoszą z Tangeru: Są dowody, że stojącym pod Casablanca szczepom dowożą zapasy i materyały wojenne.

„Radical“ twierdzi, iż program francuskiego rządu co do Marokka nie uległ zmianie i Francya nie urządzi ekspedycyi do Maroka, lecz liczyć się będzie tylko z potrzebami chwilowego położenia.

Do „Matin“ donoszą z Casablanca, że walka 19 bm. trwała pół godziny; artylerya odparła napastników. Pod miastem stoi 4000 Marokańczyków, których generał Drude nie może wyprzeć z ich pozycyj bez otrzymania posiłków 1.500 ludzi; Hiszpanie bowiem dotąd jeszcze wzbraniają się pomagać Francuzom.

Z Rosyi.

Proces o spisek na cara.

Petersburg. W rozprawie o zamach na cara przesłuchiwano wczoraj świadków; trzej z nich zeznali, że oskarżeni utrzymywali z sobą stosunki. Inni świadkowie oświadczyli, że oskarżeni nie mogli być członkami zbrodniczej organizacyi.

Wrzenie wśród studentów.

Moskwa. Jak donosi jedno z pism rewolucyjnych, studenci rewolucyoniści uchwalili niedopuścić do rozpoczęcia wykładów na uniwersytecie, a na ogólnem zebraniu studentów mają przedstawić rezolucyę, która występuje przeciw ograniczeniu autonomii uniwersytetu.

Cholera.

Petersburg. Wobec możliwości zawleczenia cholery, przedsięwzięto środki zapobiegawcze w Penzie, Twerze, Wierchnie Dnieprowsku, Myszkinie, Atkarsku, Kazaniu i Tyflisie.

Brześć litewski. Badania bakteryologiczne trzech osób rzekomo na cholerę zmarłych, nie wykryły laseczników cholerycznych.

Warszawa. W tutejszych kołach lekarskich panuje opinia, że przebieg epidemii w Rosyi jest tak słaby, że nie ma obawy, aby cholera miała dotrzeć do Królestwa, zwłaszcza wobec zarządzonych środków ochronnych.

Napady.

Warszawa. Podczas podróży dowódcy korpusu żandarmeryi, bar. Taubego, z Petersburga do Warszawy, zatrzymał pociąg drożnik kolejowy z powodu, iż na dom dozorcy kolejowego napadli bandyci. Dwóch ordynansów Taubego wyskoczyło z pociągu i mimo, iż napotkało bandę, liczącą 10 ludzi, zmusiło ich do ucieczki. Podczas wymiany strzałów 1 bandytę zabito, drugiego ujęto.

Irkuck. Pewien młodzieniec, który podał się za studenta Griaznuchena, przedstawił w banku państwowym telegram szyfrowany w sprawie wypłaty 230.000 rubli. Telegram uznano za prawdziwy, lecz mimoto dla ostrożności zażądano od oddawcy okazania dokumentów. Wówczas ów młodzieniec zbiegł. Stwierdzono, że na podstawie sfałszowanych przekazów zdołał on i jego wspólnicy podjąć już pierwej z banku sumę 62.000 rubli.

Anglia i Niemcy.

Paryż. Do „Matin“ donoszą z Londynu: W kołach dworskich obiega pogłoska że król Edward wraz z królową złożą na przyszły rok cesarstwu niemieckim oficyalne odwiedziny w Berlinie.

Dział ekonomiczny.

β **Z powodu wystawy roln. przemysłowej** w Jaworowie zaprowadzony będzie w dniach 1, 8 i 15 września nadzwyczajny pociąg osobowy nr. 3812 z Jaworowa do Lwowa. Odjazd z Jaworowa o 8 m. 20 wieczór. Przyjazd do Lwowa o 10 m. 58 wieczór. Ponadto kursować będzie w tychże dniach **pociąg 3255** odjeżdżający ze Lwowa o 9 m. 15 przed poł. aż do Jaworowa, przyjazd do Jaworowa o 12 m. 25 popołudniu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 22 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10 90 do 11·10, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 9 80 do 10·—, żyto na termina 0 00 do 0 00. Owies obroczny gotowy 6 80 do 7·—. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 8 00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 11·50 do 12.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 9·50 do 10·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00. chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·— do 54·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 33·— do 33 50.

Ruch na targu ożywiony.

Tendencya zwyżkowa przeważa.

Budapeszt dnia 22 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·52—11·53 na kwiecień 11·80—11·81 żyto na październik 9·52—9·53 owies na październik 8 10—8·11 kukurudza na sierpień 6·73—6·74 na wrzesień 6 70—6.71 na maj 6·70—6·71 rzepak sierpień 17 70—18·00.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mała.
Usposobienie: utrzymane.
Pogoda: chłodno.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 21 sierpnia. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 59 00 do 59·40.

Tendencya: ustalona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29 50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 22 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 631·50, węgierskiego zakładu kredytowego 731·50 Anglobanku 296·00, Unionbanku 529 50, Banku dla krajów koronnych 408·50, Bankvereinu 529 50, Bodencreditu 997·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 570·00, kolei państwowych 641 00, kolei południowej 152·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei [illegible] 412·00 kolei północ. 5170———, kolei czerniowieckiej 000 00, alpiny 589·—, Rima Muranya 524·75, praskiego towarz. żelaznego 2580 ———, fabryki broni 458 tureckie tytoniowe 408 00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 506 — —, oblig. węg. indemniz. 90·75, renta majowa 95 60, austryacka renta koronowa 95 60, węgierska renta koronowa 91·60, 5½-le listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95 10, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95 00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 99·55, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·75. 4-procentowe banku kraj. 95·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00 00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·25, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·25, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93 60, losy tureckie 18[illegible] — marki 117·48, ruble 253·75, 5 proc. renta rosyjska [illegible] r. 82·50

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 22 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Ks. Dręgiewicz z Żydaczowa, P. Pragłowski z Polanki, dyr. Werber z Borysławia, ks. J. Kordyk z Bukowiny, W. Strzelecki z Nowoszyc, A. Tarnopolska z Rosyi, P. Kuźniewicz z Chorośnicy, Pp. Zdanowiczowie z Borysławia, dyr. Z. Lewakowski z Sambore, dr. B. Skibniewski z Rosyi, A. Bojdecki z Łańcuta, A. Urban z Wiednia, Dr. Sosnowski z Krakowa, B. Zatorski z Niwistki, S. Sadowski z Podola ros., J. Broz z Krakowa, F. Sławiński ze Zbaraża, H. Kratochwil ze Spalato, J. Plesnar i dr. Dymidowicz z Krakowa.

78

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Była połowa kwietnia i każdy czuł, że rozbawienie ogólne doszło do szczytu i że dorywcze grupy na placach i w ogrodach rozproszą się niebawem i utworzą na nowo na innych scenach. Tymczasem zdawało się, że, wobec grożącej za padnięciem kurtyny, ostatnie chwile przedstawienia jaśniały wzmożonym blaskiem. Słodycz powietrza, obfitość kwiatów, błękit morza i nieba wywoływały wrażenie końcowego obrazu, na które padają wszystkie światła jednocześnie. Wrażenie to spotęgowane zostało przez grono osób, które zbliżyły się i stanęły przed Seldenem, wyglądając niby główni wykonawcy, zebrani razem, zgodnie z wymaganiami efektu końcowego.

Ich wygląd potwierdzał wrażenie, że widowisko zostało wystawione bez względu na koszty i uwydatniał podobieństwo widowiska z jedną z tych „sztuk kostiumowych", w których aktorzy odgrywają różne namiętności, nie naruszając przytem jednej fałdy swoich draperyi. Panie przybrały postawy, obliczone na to, by każda z nich wywołała najlepszy efekt, a mężczyźni stali dookoła w pozach bohaterów scenicznych. Selden nieopatrznie rozprószył grupę, zwracając na siebie uwagę jednego z jej członków.

— Patrzcie, pan Selden! — zawołała pani Fisher ze zdumieniem i wskazując na panie Stepney i Bry, dodała, żałośnie: — Umieramy z głodu, bo nie możemy się zdecydować gdzie zjeść śniadanie.

Powitany przez całe grono Selden dowiedział się, że jest kilka zakładów, gdzie się coś straci, nie jedząc śniadania, lub czegoś nie dostanie jedząc śniadanie; tak, że jedzenie na razie stało się mniej ważnem niż samo miejsce obrządkowi jego poświęcone.

— Oczywiście najlepsze rzeczy są na Tarasie... ale to tak wygląda, jak gdyby się jedynie po to tam przyszło; Amerykanie, którzy nikogo nie znają, szukają zawsze najlepszego jedzenia. Księżna Beltshire jada w ostatnich dniach u Bécassin'a — oświadczyła poważnie pani Bry.

P. Bry, mały, blady mężczyzna, o typowej twarzy handlowca, zauważył:

— Zdaje mi się, że księżna chodzi tam, gdzie jest najtaniej, chyba, że znajdzie kogoś, kto za nią zapłaci. Gdybyście jej zaproponowali, że ją ugościcie na Tarasie, powróciłaby tam bez wahania.

— Wielcy książęta — wtrąciła pani Stepney — jadają w tej małej restauracyi w Condaminie... Lord Hubert mówi, że to jest jedyna restauracya w Europie, w której umieją gotować zielony groszek.

Lord Hubert Dacey, szczupły, niepozorny mężczyzna ze znużonym czarującym uśmiechem i z taką miną, jakby spędził najlepsze lata na wskazywaniu bogaczom właściwych restauracyi, potwierdził z łagodnym naciskiem:

— Tak jest.

— Zielony groszek? — rzekł p. Bry pogardliwie. — Najlepszy dowód, czem są te restauracye europejskie, skoro człowiek może zdobyć rozgłos, gotując zielony groszek.

— Niezupełnie zgadzam się z Dacey'em — odezwał się z powagą Jack Stepney; — jest w Paryżu mała dziura na bulwarku Voltaire'a... ale w żadnym razie nie mogę zalecać gargoty w Condaminie; przynajmniej nie paniom.

Stepney, od czasu jak się ożenił, utył i przestrzegał ściśle względów przyzwoitości towarzyskiej, do czego zresztą wszyscy mężowie panien Van Osburgh byli skłonni; ale jego żona nie podzielała tym razem jego zdania.

— Właśnie dlatego tam pójdziemy! — oświadczyła, potrząsając wielkiemi piórami na kapeluszu. — Ten Taras już mi się straśnie uprzykrzył... taki nudny jak obiady u mamy. A lord Hubert przyrzekł, że powie nam, kto są ci wszyscy straszni ludzie w tamtej restauracyi... prawda, Carry? Słuchaj, Jack, daj pokój tej uroczystej minie!

— Ja chcę się tylko dowiedzie,ć kto im robi suknie — wtrąciła pani Bry.

— Nie wątpię, że Dacey i to będzie mógł pani powiedzieć — zauważył Stepney z ironią, na co lord Hubert odparł przyciszonym głosem:

— Mogę przynajmniej się dowiedzieć, mój drogi.

Ponieważ pani Bry oświadczyła, że nie może już zrobić ani jednego kroku, przeto towarzystwo wezwało kilka lekkich faetonów, które czyhają uważnie przy wejściu do ogrodów i ruszyło w drogę ku Condamine.

Celem ich była jedna z małych restauracyi po nad bulwarem, który prowadzi dołem z Monte Carlo do niżej położonej dzielnicy wzdłuż bulwarku. Z okna, w którem zasiedli roztaczał się widok na szafirową przystań pomiędzy zielenią bliźniaczych przylądków; na prawo skała Monaco z sylwetką kościoła i zamku na szczycie, na lewo tarasy i wieże domu gry. Lekkie statki spacerowe sunęły po wodach przystani, przecinając szafirową toń głębokiemi bruzdami, a pomiędzy niemi płynął majestatycznie duży jacht parowy i w kulminacyjnym punkcie śniadania odwrócił uwagę towarzystwa od zielonego groszku.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy). Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zneczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do

(z dworca głównego)

Pociąg posp. odch. o g.	Pociąg osob. odch. o g.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	8·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mezö Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Resztu) Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima. Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.